

Kiedy powstał Śląsk?



Czy Korfanty to osoba, czy samochód pancerny? A może Praślązak? Jak śląski bajtel postrzega historię regionu i wyobraża sobie, tak wyobraża, bo o wiedzy raczej mówić nie można, jego powstanie? Na te pytania próbuje w swoim felietonie odpowiedzieć Adam Papierniak.

➤ strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

➤ strona 5

O Ślōnsku po ślōnsku



Zrobiła się chaja i protestanty wyciepli namiestników bez okno, ale óba ino sie trochę po-trzaskali i uciykli. To, że wojna 30-letnia zmieniła oblicze Gór-nego Śląska, wiemy, ale nikt jeszcze nie pisał o niej w gōdce.

➤ strona 11

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

2/2013

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 8000 EGZ.

Edytorial

Dużo nas



Monika Kassner
redaktor
naczelna

Najnowsze badania GUS-u wskazują, że według spisu z 2011 r. Ślązaków jest aż 847 tys. Stanowimy zatem największą mniejszość etniczną w Polsce. I co z tego wynika? Nic, poza tym, że możemy obliczać się na myśl o dotacjach, które zostałyby nam przyznane, gdybyśmy uzyskali status mniejszości etnicznej. Spróbowaaliśmy więc odpowiedzieć na pytanie, ile górnośląskich gmin i powiatów skorzystałoby z tych funduszy i na co mogłyby zostać przeznaczone. Mimo niechęci państwa wobec śląskiej mniejszości etnicznej i języka, śląskość ma się dobrze, wręcz daje nadzieję, o czym przekonujemy w wywiadzie z prof. UŚ Zbigniewem Kadłubkiem, autorem głośnej książki „Listy z Rzymu”. Chcąc pokazać, że pomimo alergii części polityków na RAŚ i żółto-niebieskich Ślązaków, wprowadzamy rubrykę „Strefa absurdu”, która ułatwi nam obśmiewanie ignorancji niektórych przedstawicieli regionalnej i ogólnopolskiej sceny politycznej.

Nie chcemy jednak poprzestać na obśmiewaniu i proponujemy rubrykę „Wiadomo z góry”, w której szef RAŚ Jerzy Gorzelik będzie na bieżąco informował czytelników o polityce regionalnej Ruchu Autonomii Śląska realizowanej w sejmiku i zarządzie województwa, a także prezentował swoje przemyslenia dotyczące istotnych spraw z zakresu polityki regionalnej. Aby przypominać ważne wydarzenia z historii regionu - tej dalszej i bliższej - wprowadzamy rubrykę „Kartka z kalendarza”, na łamach której będziemy wspominać mało znane fakty z dziejów Górnego Śląska. Nie pozostało mi zatem nic innego, jak za-prosić Państwa do lektury!

Temat wydania

Co z tą mniejszością?



Zenon Lis

Niedawno GUS upublicznił kolejne dane Spisu Powszechnego z 2011 roku. Po przeliczeniu odnotowano 847 tys. deklaracji narodowości śląskiej, a w tym 376 tys. tylko śląskiej oraz 431 tys. w połączeniu z polską. Uwagę przyciąga fakt pięciokrotnego wzrostu ilości osób z mocno rozwiniętym poczuciem tożsamości śląskiej. Porównując dane spisu z lat 2002 i 2011 w województwie śląskim, widzimy bardzo silne przebudzenie śląskiej tożsamości, przede wszystkim w miastach przemysłowych. Wiąże się to zapewne z rosnącym wykształceniem oraz z wiekiem większości deklarujących, ponieważ w tym wypadku przeważają ludzie młodzi. Do tego dochodzi zjawisko wyludniania się górnośląskiej wsi.

Natomiast w województwie opolskim jest odwrotnie. Tam prawie 2/3 deklarujących narodowość śląską mieszka na terenach wiejskich. Wynika to z pewnością z przejść po 1945 roku, kiedy miasta praktycznie się wyludniły i zasiedlił je żywioł zewnętrzny. Niestety obecnie dysponujemy danymi dotyczącymi jedynie 10% osób deklarujących narodowość śląską, a nadal brak rzetelnych danych o gminach i powiatach, w których mniejszości narodowe stanowią ponad 20% mieszkańców. Trzeba również stwierdzić, że gdyby na terenach, z dziesięcioprocentową liczbą mniejszości śląskiej przeprowadzić spis wszystkich mieszkańców, a nie tylko dwudziestu procent, zebrane dane dotyczące deklaracji narodowości śląskiej mogłyby przekroczyć 20%.

Wracając do informacji spisowych dotyczących województwa śląskiego, osób zamieszkałych w miastach jest 3 601 599 mln, zaś na wsiach 1 028 765 mln. Obszar z wyrazistą obecnością Ślązaków obejmuje były Górnośląski Okręg Przemysłowy, zwany aglomeracją śląską, stanowiącą 9 powiatów, w tym 63 gminy i miasta oraz 13 miast na prawach powiatu, co stanowi prawie 50% samorządów województwa. Liczy on 2 726 619 mln



III Marsz Autonomii z 2009 roku.

mieszkańców, czyli 59% całego województwa, w tym 2 327 717 mln osób zamieszkałych w mieście oraz 398 902 tys. na wsi. Znamienym jest fakt, iż osoby deklarujące narodowość śląską pojawiają się we wszystkich miastach i gminach tego obszaru z wyjątkiem gminy Ożarówice.

Jeśli chodzi o województwo opolskie, to liczy ono 1 016 213 mln mieszkańców, z tego mieszkających w miastach jest 532 218 tys. a na wsiach 483 995 tys. Znaczący udział mniejszości śląskiej i niemieckiej widać na terenie 36 gmin i miast, położonych wzdłuż granicy z województwem śląskim. Obszar ten jest zamieszkały przez 448 055 osób, co stanowi 44% mieszkańców województwa. Brak mniejszości widoczny jest bliżej granic z województwem dolnośląskim oraz w samym Opo-

lu i większych miastach np. Kędzierzyn – Koźle, Prudnik, Namysłów. Widoczny od lat spadek ogółu mieszkańców opolskiego i mocny proces starzenia się, przy jednoczesnym przepływie ludności do miast bezpośrednio wpływa na zmiany tożsamości narodowej. Zachodzić będzie zwiększenie ilości ludzi o tożsamości śląskiej na niekorzyść niemieckiej, tym bardziej, iż przeprowadzają się głównie ludzie młodzi, poszukujący pracy i lepszego standardu życia.

Porównując wyniki obu spisów z lat 2011 i 2002 liczba ludności narodowości śląskiej zwiększyła się pięciokrotnie (2011 - 847 tys.; 2002 - 173 tys.). Natomiast mniejszość niemiecka trochę się skurczyła (153 tys. - 2002; 148 tys. - 2011).

➤ cd. na str. 3

Szeroki ruch społecznego nacisku!

Nawet najbardziej wyrafinowane analizy danych spisowych nie wpłyną zasadniczo na poprawę klimatu politycznego w sprawach śląskich. Uznanie Ślązaków za grupę etniczną, a języka śląskiego za język regionalny, wymaga nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, do czego potrzeba w polskim sejmie przynajmniej 231 głosów. Nie stanie się tak z kilku powodów. Po pierwsze rządząca koalicja w obliczu rosnących problemów społecznych i gospodarczych, a także w ramach bieżącej walki politycznej nie jest zainteresowana pozytywnym rozwiązaniem tej sprawy. Po drugie siła nacisku zarówno śląskiej reprezentacji parlamentarnej PO, jak również posłów i senatorów (przypomnę, że pod wnioskiem nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych podpisali się ślascy posłowie PiS i SLD) reprezentujących inne formacje polityczne jest niewielka. Po trzecie

według dość prowizorycznych wyliczeń uznanie języka śląskiego za regionalny „kosztowałoby” budżet państwa ok. 500 milionów złotych. Argumenty można by tu jeszcze długo wyliczać. Jednak nie należy rozdzierać szat i hamletyzować. Bez zorganizowania skutecznego społecznego nacisku sprawa będzie skutecznie rozgrywana przez polityków ogólnopolskich ugrupowań, lub dla odmiany w czasach dekonstrukcji politycznej przez rządzącą PO wespół z PSL-em zamiatana pod dywan.

Co rozumiem pod pojęciem skutecznego nacisku społecznego. Idzie o stworzenie szerokiego ruchu społecznego, który najpierw na poziomie regionalnym byłby na tyle wpływowy, że z problemu języka śląskiego uczyniłby jeden z kluczowych elementów regionalnej debaty publicznej. Co spowodowałoby, że politycy wywodzący się z regionu jednak funkcjonujący na szczeblu ogólnopolskim musieliby czy to z przekonania, czy z politycznego wyrachowania sprawę poprzeć i doprowadzić do skutecznego finału. Obecnie w polityce będącej wojną na wrażenia nawet najlepsze intencje czy to regionalnych polityków z Jerzym Gorzelikiem i Markiem Plurą na czele, czy też grona społeczników z wielu stowarzyszeń działających na rzecz uznania języka śląskiego za regionalny, pełnią jedynie pożyteczną rolę skupiania uwagi społeczeństwa na tym problemie. Mam nadzieję, że w ramach zbliżających się wyborów europejskich, a przede wszystkim samorządowych i parlamentarnych politycy z warszawskiej centrali nie przekupią Ślązaków szklanymi paciorkami obietnic, a udanej transakcji przekupywania śląskiego elektoratu nie uczczą wodą ognistą z naiwnymi „śląskimi Indianami”, którzy w ciągu kilkunastu lat trafią do etnograficznego rezerwatu.

Żeby tak się nie stało, trzeba konsekwentnie budować śląskie lobby, które będzie wykraczało daleko poza opłotki dotychczasowej polityki w tej dziedzinie. Operacja ta powie-dzie się tylko pod warunkiem konsekwentnej postawy górnośląskich elit silnych poparciem społeczeństwa. Język śląski bowiem, jak pokazują badania zespołu dr Elżbiety Sekuły zaprezentowane w książce „Być narodem? Ślązacy o Śląsku”, a artykuł dr Waltera Żelaznego w szczególności, jest wehikułem, który umożliwi Ślązakom zbudować silną tożsamość. Wtedy kwestia nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych będzie koncentrowała się nie na pytaniu czy należy ją zmieniać, ale kiedy i w jakim tempie.

Dr Tomasz Słupik – politolog,
historyk idei, komentator polityczny.

WOŚP i obraźliwa historia

Podczas tegorocznej edycji WOŚP zarząd Parku Śląskiego wystawił na licytację jedną z alejek parkowych. Obiektem szlachetnej zabawy, a zarazem wisienką na torcie, było objęcie patronatem wyznaczonej alejki przez okrągły rok.

RAS Chorzów postanowił przystąpić do licytacji, by uzyskać prawo do nazwania alejki mianem „Autonomii Śląska” lub „Autonomii Śląskiej”. Regulamin akcji był zwięzły i krótki. Zbyt krótki. Postanowiliśmy więc oficjalnie spytać, czy takowa nazwa zostanie dopuszczona, gdyż regulamin przewidywał trzy możliwości odrzucenia patronatu – nazwa obraźliwa, wulgarna i jak się okazało, widziwniejsi organizatora. Można rzec, że znając zwyczajnie lokalnych „wybrańców”, odpowiedź nie powinna była nas zaskoczyć. Mimo wszystko, otrzymany oficjalny e-mail, wzbudził w nas nutkę zdziwienia i refleksji. Uznano, że nasza „propozycja wykracza poza założenia regulaminu opracowanego dla potrzeb przeprowadzenia tego całkowicie apolitycznego przedsięwzięcia [...]”.

Dowiedzieliśmy się, iż trwający 17 lat porządek prawny na Górnym Śląsku, usankcjonowany ustawą Sejmu II RP, nie zasługuję na upamiętnienie. Za zbyt kontrowersyjny uznano okres, z którego owoców wszyscy obficie korzystamy i które będą służyły jeszcze kolejnym pokoleniom Polaków i Ślązaków tu mieszkających.

Ostatecznie licytację zakończono na kwocie 1650 zł. Organizatorem komunikujemy – planowaliśmy przeznaczyć nieco więcej. A chore dzieci i seniorów informujemy – urzędnicy w tej sprawie zrobili to, co potrafili najlepiej – zabrali, nic od siebie nie dając. **Red.**

Zapomniani Ślązacy

2 lutego 1943 r. zamarły ostatnie walki w tzw. kotie stalingradskim.

Ogólny bilans tego starcia jest porażający: 1,5 mln zabitych i 130 tys. wziętych do niewoli. Pośród jednych i drugich była spora grupa Ślązaków, o których media, opisujące tę straszną bitwę, nie wspomniały ani słowem. **Red.**

Nasze sprawy

W Chorzowie staną ślōnskie tablice

Pomysł z usytuowaniem tablic informacyjnych na terenie Chorzowa pojawił się już jakiś czas temu. Można powiedzieć, że zainspirowała nas tablica umieszczona na prywatnej posesji pana Krystiana Pogodzika w Większych na Śląsku Opolskim. W naszym mieście RAS próbował namówić poprzednie władze Chorzowa do zmiany nazw dzielnic. Wydawałoby się, że to dobry pomysł ze względu na zanikające lub też raczej coraz mniej używane nazwy dzielnic takich jak Hajduki Wielkie czy Królewska Huta. Odpowiedź z Urzędu miasta nie była dla nas zaskoczeniem. Wskazywano, że to proces kosztowny i w zasadzie niepotrzebny. Podejście władz miasta do śląskich tematów już wcześniej wskazywało na taki obrót sprawy. Poprzedni prezydent Chorzowa stwierdził, że nie uważa gódkę za język, tylko gwara języka polskiego. Skoro zmiana nazw dzielnic miała być taka kosztowna, postanowiliśmy

Kartka z kalendarza

Jeźdźcy apokalipsy. Tak zapewne pomysłili mieszkańcy Górnego Śląska, kiedy pierwszy raz zobaczyli watahy dziko wyglądających jeźdźców, którzy, jak wieść niesła, szli z Polski na pomoc cesarzowi, prowadzącemu w Czechach wojnę z protestantami.

Skojarzenie było nad wyraz trafne, gdyż ową jazdę stanowili Lisowscy, którzy 3 lutego 1620 roku, szerokim zagonem przekroczyli granicę Górnego Śląska w okolicach Siewierza i zatrzymali się na nocleg na obszarze od Bytomia do Tarnowskich Gór. Jeden z kronikarzy zanotował: „Gdy takowych ludzi Hetman z Polski fygnał, fnet go wszyscy tiabeł na nas Śląski przygnał”.

Lisowscy, czyli Dziką Dywizją, zwana także polskimi elearami, wzięła swoją nazwę od nazwiska ojca założyciela Aleksandra Lisowskiego, zubożałego polskiego szlachcica, który szukając fortuny, podążył do Rosji pogrążonej w owym czasie w totalnym zamęciu i anarchii, czyli Wielkiej Smucie. Taka sytuacja była doskonałym podglebieniem dla powstania tego typu formacji, jaką byli Lisowscy. Wykorzystując tak sprzyjające okoliczności, Lisowski zdołał skupić wokół siebie różnego typu wykołajeńców i poszukiwaczy przygód. Stworzył z nich jednostkę lekkiej jazdy, wzorowanej strojem, taktyką i zwyczajami na oddziałach kozackich i tatarskich. Podobnie wyglądała sprawa z uzbrojeniem – kaikany, luki refleksyjne, janczarki, bandolety, spisy, pałagany, szable dodawały dywizji orientального charakteru. Jako oznaki swojej niezależności i absolutnego najemnictwa nie używano żadnych innych znaków poza czarną i czerwoną chorągwią. Inną cechą charakterystyczną Dzikiej Dywizji, była szybkość i ruchliwość, dlatego najczęściej przemieszczali się „komunikkiem” tj. bez taborów, pokonując tym sposobem nawet 70 km dziennie. Pomimo śmierci Lisowskiego „jego wojsko dalej wojowało”, siejąc strach i spustoszenie w całej

Rosji. Podczas jednej ze swoich łupieżczych wypraw dotarli aż nad Morze Białe, o czym opowiadał jeden z uczestników tej eskapady w trakcie audyencji u cesarza, którą im wyznaczono podczas pobytu w Wiedniu: „Ile tośmy pogan i schizmatyków nasiekłim Bóg jeden wie”.

Kresem działalności Lisowczyków w Rosji było zawarcie pokoju w Dywilnie w 1619 roku między Rzeczypospolitą a państwem carów, który kończył okres bezprawia i niemożności zmuszając wszystkie obce wojska do opuszczenia Rosji.

Gdy król Rzeczypospolitej Zygmunt III, otrzymał propozycję wysłania cesarzowi posiłków w toczącej się od dwóch lat wojnie trzydziestoletniej, od razu pomyślał o tej jobeckiej formacji, która od roku błakała się po Polsce plądrując drobne majątki szlacheckie.

Pierwszy kontakt Lisowczyków ze Śląskiem był raczej szorstki, jako że bramy dwóch pierwszych miast Tarnowskich Gór i Bytomia przezornie zamknięto i strzałem armatnim zasygnalizowano, że elearrowie są Niemile widziani. Dla Lisowczyków to nie był żaden afront czy coś nadzwyczajnego, gdyż większość mijanych miast tak robiła, zabezpieczając się w ten sposób przed podpaleniami i grabieżami.

Pamiętnego 3 lutego 1620 roku po krótkim biwakowaniu, zaraz po północy Lisowscy wyruszyli na południe, prawdopodobnie w dwóch kolumnach marszowych i już o świcie byli w okolicach Strumienia i Skoczowa, pałając i rabując oba miasta oraz 50 dworów na terenie Śląska Cieszyńskiego. Grupą tą dowodził Jarosław Kleczkowski, ten sam, który w Wiedniu będzie opowiadał cesarzowi o swych wyczynach na dalekiej północy Rosji.

Parę miesięcy później Lisowscy pojawili się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januśkowskiego i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczęście rabusiom nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez naprędcę zebraną Samoobronę Śląską.



Obraz Józefa Brandta Lisowscy Strzelanie z łuku z 1885 r. Dziel w zbiorach Kościuszk Foundation w Nowym Jorku.

gotowania Ślązaków zostali rozgromieni, dużo z nich wzięto do niewoli, przy czym część z nich powieszono na łęgach nadodrzańskich pod Wrocławiem – napisał żyjący wtedy Czapliński.

Parę miesięcy później Lisowscy pojawili się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januśkowskiego i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczęście rabusiom nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez naprędcę zebraną Samoobronę Śląską.

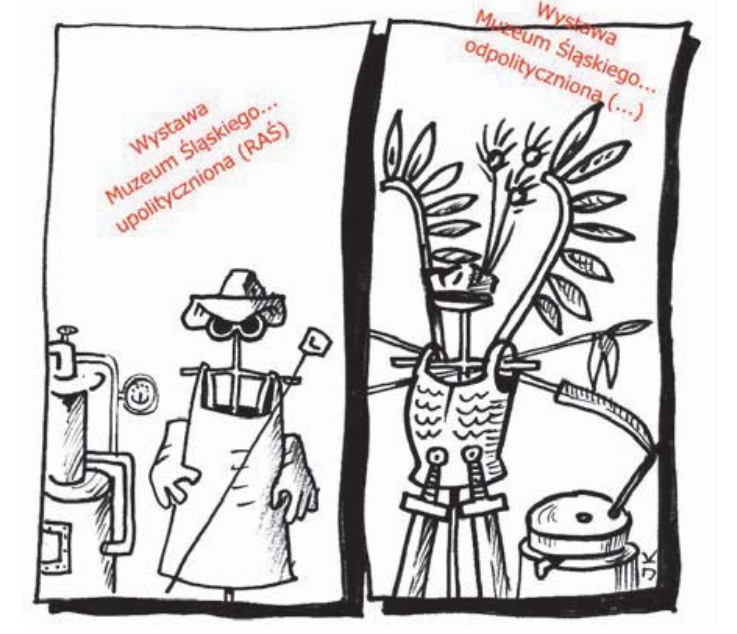
Ciekawostki z regionu

„Łobesraniec”

Z wojną 30-letnią na Górnym Śląsku wiąza się także nazwy miejscowe niektórych miejscowości lub ich części, czasem bardzo dziwne i śmieszne. Jedną z takich nazw jest „Łobesraniec” - część Kochłowic. Podobno ta nazwa wywodzi się wła-

śnie z czasów wojny 30-letniej. Wojska swój obóz rozkładały tradycyjnie przy trakcie do Mikołowa. Ich liczebność zaś w powiązaniu z koniecznością załatwiania potrzeb fizjologicznych „na łonie natury” pozostawiły ślad w tej nazwie. **JK**

Strefa absurdu



Projekt tablic informacyjnych z historycznymi nazwami dzielnic Chorzowa po ślōnsku autorstwa Marka Golasza.

Górnego Śląska i naszej złoto-modrej fanki. Chcemy w ten sposób podkreślać nasze przywiązanie do dzielnic, miasta i naszej małej ojczyzny. **Krzysztof Sulc**

Temat wydania

Co by było gdyby?



Zenon Lis

> **cd. ze str. 1**

Podział na województwa wygląda bardzo jednoznacznie – w Śląskiem przeważają osoby deklarujące narodowość śląską (545 tys.), mniejszość

niemiecka liczy tu zaledwie 30 tys. osób. Natomiast w Opolskiem mieszkańców narodowości niemieckiej jest 105 tys., a śląskiej co najmniej 20 tys. więcej. W województwie opolskim należy zwrócić uwagę na duże skupiska mniejszości niemieckiej. Według danych spisu z 2002 oraz aktualnego finansowania szkół tej mniejszości, prawie 2/3 zamieszkuje na wsi. Ponadto odczuwa ona skutki starzenia się i wymierania. Mówi się także o jawisku utożsamiania się ludzi młodych ze śląskością, bo jest ona dla nich czymś trwałym. Należy też zaznaczyć, iż w ok. 10 opolskich gminach obie mniejszości łącznie przekraczają

Obszar z wyrazistą obecnością Ślązaków obejmuje były Górnos Śląski Okręg Przemysłowy, zwany aglomeracją śląską, stanowiącą 9 powiatów, w tym 63 gminy i miasta oraz 13 miast na prawach powiatu, co stanowi prawie 50% samorządów województwa.

Wiadomo z góry

PO na rozdrożu, a RAŚ robi swoje



Jerzy Gorzelik

Kryzys w Platformie

Odwolanie marszałka Adama Matysiewicza i wraz z nim całego zarządu województwa spowodowało spore zamieszanie w pierwszych dwóch miesiącach

Na początku lat czterdziestych XVII w. Lisowscy już nie istnieli, pozostali w pamięci zbiorowej jako postrach niegrzecznych dzieci.

Marian Kulik.

roku. Nie spełnili się nadzieje SLD, przebiegającego nogami, by zająć miejsce RAŚ w koalicji, a także PiS i Solidarnej Polski, alergicznie reagujących na obecność autonomistów we władzach województwa śląskiego. Koalicja została utrzymana, choć sytuacja jest zasadniczo inna niż po wyborach samorządowych 2010 roku. PO zdaje już sobie sprawę, że RAS-u nie da się sprowadzić do roli przystawki. Nie jest tajemnicą niechęć wobec RAS prezydenta Komorowskiego, a także szeregu polityków Platformy w regionie. Wśród nich także kilkusobowego grona radnych wojewódzkich, którzy głosowali przeciw ponownemu powołaniu mojej osoby do zarządu. Poglębiamąca się słabość PO, wewnętrzne podziały w partii, czynią naszego koalicjanta coraz mniej przewidywalnym. Słabość ta znalazła wyraz także w nowym podziale kompetencji wewnątrz zarządu województwa. Oddanie dwóch kluczowych zadań, od lat prowadzonych przez PO – Kolei Śląskich oraz modernizacji Stadionu Śląskiego – mniejszym partnerom z PSL i RAS, jest w istocie przyznaniem się do błędów. Jakość pracy koalicji zależeć będzie także od stabilizacji w samej PO, co umożliwi skupienie się na rozwiązywaniu problemów w województwie.

40% mieszkańców. Sytuacja ta stanowi zupełnie nowe wyzwanie wobec władz centralnych zwłaszcza, gdyby Ślązacy uzyskali formalnie status mniejszości etnicznej. Warto też zaznaczyć, że w Śląskiem w kilku miejscowościach powiatu rybnickiego i mikołowskiego Ślązaków jest aż 30%.

Można pokusić się o stwierdzenie, że nierozgraniczanie miejsc zamieszkania mniejszości śląskiej i niemieckiej było zabiegiem celowym. Taka krótkowzroczna polityka wobec mniejszości pogłębia kryzys zaufania do państwa jako instytucji, ponieważ w tej sytuacji nie chroni ona obywatela, czyli każdego z nas, a władzę centralną.

Gdyby Ślązacy zostali objęci ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych, a godka otrzymałaby status języka regionalnego, sytuacja prawna tych gmin byłaby dużo lepsza. Posiadłby one dodatkowe uprawnienia i korzyści, jak ułatwienie używania swego języka (jako urzędowego), dofinansowanie na nauczanie w szko-

łach edukacji regionalnej i języka oraz dodatkowe środki na działalność kulturalną. Obecnie na edukację ok. 53 tys. uczniów objętych nauką języków mniejszości i języka regionalnego przeznaczają się 270 mln zł. Są to dodatkowe pieniądze dla samorządów, które mogą być wykorzystane np. na wspomaganie szkolnictwa. Najwięcej środków idzie na finansowanie szkół mniejszości: niemieckiej – ok. 120 mln zł oraz kaszubskiej – 100 mln zł.

W maju 2012 r. PAP podał, iż „MEN podkreśla, że w ciągu ostatnich lat nastąpił znaczny wzrost finansowania edukacji uczniów, którzy są obywatelami Polski, ale mają inną niż polska narodowość. Departament Współpracy z Samorządem Terytorialnym MEN podaje, że w 2006 r. na edukację tych uczniów przeznaczono ponad 107 mln zł, natomiast już w 2011 r. ponad 226 mln zł.”

Jeśli mniejszość kaszubska dostała 100 mln. na szkolnictwo, to ile my - Ślązacy - moglibyśmy otrzymać, gdy skromnie licząc, jest nas 4 razy więcej? Ta suma mogłaby wynieść nawet 500 mln zł. O taką kwotę wsparilibyśmy edukację, nie tylko regionalną, w śląskich gminach i miastach. Są to pieniądze, które nasze gminy mogłyby wykorzystać na drogi, tworzenie nowych miejsc pracy, różnorakie inicjatywy kulturalne itd.

Póki co mniejszość śląska istnieje jedynie w tzw. realu i w spisie. Ślązacy się organizują, tworzą stowarzyszenia, manifestują swoją odrębność



Ed. K. Duda

2012 r. VI Marsz Autonomii. Przodkowie ślōnskiej gódky.

poprzez sztukę, kulturę i język. Sami biorą sprawy w swoje ręce. Ale czy kogoś oprócz nich samych to obchodzi? Rząd i Sejm wydaje się być głuchy i ślepy na śląski coraz donośniejszy głos, nasi przedstawiciele w parlamencie z wyjątkiem paru „odszczepieńców” udają, że Ślązaków nie ma, ba niektórzy nawet próbują odmawiać nam prawa do istnienia, kultywowania naszej historii, przedkładając śląskością krupniokową i skansenową ponad kulturę wysoką, która wyrasta niejako obok, w postaci śląskiej literatury naukowej

i pięknej, czy teatru. Jak powiedziała sędzia podczas procesu o zniesienie Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej – to, że Ślązacy nie funkcjonują w ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych, nie znaczy, że nie istnieją.

* *Liczba Ślązaków wynika z dwóch przesłanek: jako miarodajną wielkość przyjęliśmy 20% z mieszkańców naszej części województwa, po drugie wzrost około 4 razy jest uzasadniony, jako niższy od oficjalnego.*

morządzie województwa spowodował szereg pozytywnych zmian, które będą procentować w przyszłości. Kiedy piszę te słowa, jesteśmy blisko satysfakcjonującego RAS rozwiązania. Kompetencje RAS potwierdziło posiedzenie komisji edukacji, nauki i kultury sejmiku województwa śląskiego, w całości poświęcone sprawie wystawy w Muzeum Śląskim. Na pytania radnych – także tych spoza komisji – odpowiadał dyrektor muzeum, Leszek Jodliński. Posiedzenie prowadził przewodniczący komisji, dr Henryk Mercik z RAS. Udało mu się to, co długo wydawało się niemożliwe – sprowadzić dyskusję na merytoryczne tory i nie dopuścić do politycznej awantury.

Unijne pieniądze

Dnia 8 lutego upłynął termin zgłaszania uwag do projektu Regionalnego Programu Operacyjnego. To dokument, który określa sposób wydawania unijnych pieniędzy, pozostających do dyspozycji województwa w latach 2014-2020. Jedynym ugrupowaniem, reprezentowanym w sejmiku, które złożyło swoje wnioski, jest Ruch Autonomii Śląska. Jednym z obszarów, w którym dogamy się zmian, jest transport. Obecny projekt przewiduje wyłącznie inwestycje drogowe. Tymczasem jesteśmy przekonani, że RPO to jedyna szansa na modernizację linii kolejowych o regionalnym znaczeniu, które w przypadku braku remontu zostaną wyłączone z eksploatacji. Tak! los może spotkać linię do Wisły. Inną postulowaną przez nas zmianą jest lokalizacja planowanego Śląskiego Centrum Nauki w bytomskiej elektrociepłowni „Sombierki”, nie zaś, jak chce część polityków PO, w Parku Śląskim.



Z autorem głośniej książki „Listy z Rzymu”, Górnoślązakiem, prof. UŚ, dr hab. Zbigniewem Kadłubkiem rozmawia Monika Kassner

Śląskość daje nadzieję

W „Listach z Rzymu” napisał Pan: „Śląsk się traci”. Czy rzeczywiście tak jest?

Ta myśl może świadczyć o wyjątkowości śląskiego dyskursu. Może jesteśmy też pesymistami i nawet nie wierzymy w naszą śląskość, bo ciągle jesteśmy niepewni siebie. Ale człowiek, który potrafi wątpić, jest bardziej ludzki niż pewny siebie funkcjonariusz. Jednocześnie ta niepewność ciąży, bo nielato jest w naszym świecie, w którym wszyscy wszystko wiedzą, być kimś wątpliwym, umiejącym się w poważny sposób zasmucić nad własnym losem nieustannie ubywa.

... w który wpisuje się niedawna śmierć wybitnego śląskiego publicysty i filmowca – Michała Smolorza. Michał był jednym z najodważniejszych ludzi, stawiających pytania – często bolesne, również kontrowersyjne. Czasami się z nim nie zgadzałem, ale pytał otwarcie i nie bał się żadnych konsekwencji. Zewnętrznie był twardy, miał jednak ogromną wrażliwość i gołębie serce.

Mówi Pan o utracie, która następuje nieustannie. A jednak śląskość zatacza coraz szersze kręgi. Widać to choćby poprzez odbiór pańskiej książki. Co Pan o tym sądzi?

Każdy ma w swojej głowie jedną dominującą śląskość, ale tych śląskości jest wiele. Np. akademicka, której przedstawiciele stoją się naturalnymi liderami w swoich środowiskach. Jest także śląskość ludowa, może czasami upraszczająca świat, jednak potrzebna. Na tych różnych poziomach rozwija się śląskie myślenie etniczne. To proces, który się toczy. Prof. Jan Malicki powiedział niedawno w Bytomiu, że jeśli taki proces się rozpoczął i zmierza ku myśleniu narodowemu, nie da się go zahamować. Pracuję w samych Górnoślązkach, którzy w globalnym świecie wielkiej niepewności, chcą spokojnie myśleć o własnej tożsamości, o tym naszym „stond”. Szczepan Twardoch po lekturze „Listów z Rzymu” napisał esej pt. „Tożsamość samotna”, w którym mówi, że jedyne, czego jest pewny, to swojej tożsamości, tego „stond”. Globalnie świat wygląda kiepsko, ale pewność swojej tożsamości daje nadzieję. Śląskość daje nadzieję, a tego

ludzie potrzebują najbardziej. Śląskość jest młoda, ma aspekt duchowy, nie polityczny. Jest nieuchwytna, ale nie staje przeciwko komuś. Solidaryzuje się ze wszystkim, co dobre. Można porównać ją do ślimaka, który co jakiś czas wychodzi ze swej skorupy i chowa się. Dla mnie nadzieją na spełnienie się mojej śląkości jest fakt, że zawsze, gdy ślimak wychodzi, jest większy.

Ale pomagają mu organizacje i instytucje promujące różne przejawy śląskości.

Fakt, że bez tych wszystkich działań kulturalnych, publicystycznych, takich jak m. in. Michała Smolorza, ten ślimak by nie rósł. Nie ma teraz nikogo, kto mógłby mówić o śląskości w sposób odpowiedzialny, zuchwały, śmiały, a nie cukierkowy czy politycznie skrzeczący. My Ślązacy wciąż chcemy być uprzejmi, dobrze wychowani, ale nikt tego nie docenia. Ślązakom trzeba „dokopać” lub powiedzieć tak twardo, że jest naprawdę nieprzyjemnie. Dominuje ciągle aspekt wykluczający, kolonizatorski. Każdy, kto tu był kolonizatorem, nie liczył się z naszym miejscem, uczuciami, słowem. A my odpowiadamy bardzo łagodnie, wręcz pięknie. Ślązaków postrzegą się jako twardych robotników, podczas gdy jesteśmy wyjątkowo delikatnymi ludźmi. Mamy taki elegancki styl, z którego nawet nie zdajemy sobie sprawy. Przerażają nas ci gruboskórni przybysze, którzy chcą nas nieustannie pouczać.

Może dlatego, że jesteście pragmatyczni?

Nie, uważam, że Ślązacy nie są pragmatyczni. Czuję się na wskroś Górnoślązakiem, a pragmatycy nie jestem. Gdyby ktoś zabrał mi tę śląskość, chyba bym umarł. Górnośląskość to jest pragmatyzm mistyczny. Moja książka jest próbą nazwania takiego dziwnego stanu duszy, który mianuje tożsamością górnośląską.

A może ten mistyczny pragmatyzm wynika ze zderzenia przemysłu z ludowością przywiezioną na Górny Śląsk w czasie kolejnych industrializacji z terenów, z których pochodzili osadnicy?

Ludzi z wrażliwością przyrodniczą, agrarną, nawet chłopską, która odczytuje świat w rytmie przyrody wrzucono



Zbigniew Kadłubek – prof. UŚ, autor traktatu filozoficznego po ślonsku pt. „Listy z Rzymu”.

w świat industrii. Przecież ci ludzie przyjeżdżali ze wsi do miast albo wście stawali się miastami. Mimo to mieszkarki mogli realizować swoje chłopskie przyzwyczajenia. Jeśli wywnano by mnie z takiego myślenia agrarno-przestrzenno-leśnego, miałbym kłopoty ze śląską identyfikacją. Nasza wrażliwość jakby nie pasuje do przestrzeni industrialnej, choć na wskroś jest superprzemysłowa. Zderzenie tej kosmicznej wrażliwości z przemysłem powoduje wytworzenie się innego postrzegania świata.

Czyli okazuje się, że ten Górny Śląsk to nie tylko huty i kominy. Oczywiście. Musimy też pamiętać o naszym zielonym opolskim płucu. Na leży w tym miejscu podkreślić, że mimo iż język mieszkańców różnych części Górnego Śląska jest nieco inny, ludzie ci nie mają problemów z mentalnym spotkaniem się i porozumiewaniem.

Język, czyli coś, o czym chciałam rozmawiać, bo przecież „Listy z Rzymu” pisane są po śląsku. Można powiedzieć, że użył Pan w nich artystycznej śląszczyzny.

Artystyczny zawsze znaczy trochę szlachetny. To jest język, w którym chciałem pisać. Okazuje się, że wielu czytelników pragnie się z nim identyfikować, choć nim nie mówią. Literatura stwarza język i są takie wspólnoty, które zaczynają mówić językiem dzieł w nim pisanych, np. włoski Boccaccia i Dantego. Mowa, którą stworzyłem niejako na potrzeby „Listów...”, nie jest językiem codziennych kontaktów. To moja tylko godka, która siedzi głęboko w sercu.

Każdy powie inaczej. Wybrałem takie słowa, które w moim rejestrze brzmią prawdopodobnie, ale chciałem też, aby czytelnik nieznający śląskiego języka regionalnego, mógł przez tę książkę przebrnąć.

A co Pan sądzi o uznaniu godki za język regionalny i wprowadzeniu jej do szkół?

To jest sprawa polityczna, a nie sprawa myślenia.

Ale czy byłoby to dobre rozwiązanie? Trzeba byłoby wtedy wprowadzić pewne zasady i reguły?

Dawanie językowi pewnego wymiaru ugruntowanego zapisem i regułami jest dobre. To trudne wyzwanie, ale do zrealizowania. Godka jest językiem, czy się to komuś podoba czy nie. Prędzej czy później będzie miała swój zapis, literaturę, stanie się powszechnym narzędziem komunikacji na skalę publiczną. Pojawi się wielka śląska literatura, a nie tylko katakumbowa, w którą wpisuje się moja książka.

Zależy jak rozumie się pojęcie katakumbowa, bo „Listy...” sprzedają się świetnie.

To jest literatura nie do końca uznana, pogardzana, wykluczana. Tak jak ludzie z katakumb, gromadzący się w tajemnicy przed urzędnikami rzymskimi chrześcijanie.

Ale tą książką udowodnił Pan, że o rzeczach wielkich – filozofii, nauce, mitości – można pisać po śląsku.

Bo jo cołki czos godom. Tylko w pewnych nielicznych przypadkach i właściwie kilkanaście godzin w tygodniu mówię nie po śląsku. Jak podczas tej rozmowy. (Jak bych wiedziała pryn-dy, tyż bych zaczęła godać. przyp. red.). Ponieważ tak chce rytm mego serca. Każda inna mowa wydaje mi się zaprawioną fałszywą nutą. Rozmawiam z ludźmi w innych językach, ale godka jest mi najbliższa. Poza nią nie potrafię wyrażać się, nie udając kogoś innego.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

W szkole tępią godkę, uznając ją za gorszą od literackiej polszczyzny. Po publikacji „Listów...” starsze osoby pisały do mnie, że ta książeczka pomogła odblokować ich śląski.

Ich postawa jest dowodem na to, że tożsamość można w jakiś sposób wykorzystać.

Można kogoś zastraszyć. Jesteśmy też trochę zakłamanymi. Różne kariery mogły się zdarzyć, gdy wpisaliśmy się w inną kulturę i języki. Wyrzekliśmy się naszej tożsamości, bo ulegliśmy żądzy posiadania czy władzy. Nie jesteśmy święci, ale nie znaczy też, że jesteśmy nikim. Zmusza się nas, jak Aborygenów, do tłumaczenia, że jesteśmy ludźmi, że mamy wystarczającą pojemność mózgu, że mamy prawdziwy język, w którym chcemy mówić, pisać, a nawet kłócić się.

Wracając do książki. Czy „Listy z Rzymu” faktycznie powstawały w Wiecznym Mieście?

Bywałem w Rzymie często w związku z badaniami, które prowadziłem. Oczywiście wszystko jest wymyślone. To fikcja literacka. Zaczęłam pisać w 2007 r. w lipcu, był upał straszny, i bardzo szybko skończyłem, w ciągu trzech tygodni. Ta książka powstała z tego upału, potrzeby serca i konieczności przemiany życia.

Jest też przyznaniem się do bycia Górnoślązakiem?

Wyznaniem, nad którym się nie zastanawiałem. Miałem natchnienie. Wierzę w Muzy, bo jestem filologiem klasycznym, ale wierzę też w Boga. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Poprzez tę książkę wyraziłem siebie, wyszedłem z siebie, choć to bolesne uczucie. Janosch mówił, że pisanie „Cholonek” kosztowało go wątrobę, mnie napisanie „Listów...” jeszcze więcej.

„Cholonek” pewnie ranił podczas całego procesu twórczego...

W odróżnieniu od Janoscha nie byłem sam, nie musiałem pić, byli ze mną przyjaciele, którzy wsparli moje pisanie. Sp. Stefan Szymbutko (autor „Nagrobka ciotki Cili” przyp. red.), prof. Aleksander Nawrocki (autor „Lajermana”, laureat Górnośląskiego Tacyta 2011 przyp. red.) i Stanisław Krawczyk – poeta z Dębnińska Starego, który dał mi kilka rad w tamto pamiętne lato.

Dziękuję za rozmowę.



Ruch Autonomii Śląska

INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Kolo RAŚ Bieruń - Łędziny e-mail: sbl@autonomia.pl Przewodniczący: Dariusz Dyrda tel. 501 411 994	Kolo RAŚ Katowice Południe e-mail: rothenburg@poczta.onet.pl Przewodniczący: Tomasz Świdergał Tel. 790 899 146	Kolo RAŚ Piekary Śląskie e-mail: piekary@autonomia.pl Przewodniczący: Dariusz Kraján Tel. 605 062 700	Kolo RAŚ Tarnowskie Góry e-mail: boino@centrum.cz Osoba kontaktowa: Roman Boino Tel. 605 062 700	Kolo RAŚ Mikołów pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 16.00-18.00
Kolo RAŚ Bytom e-mail: bytom@autonomia.pl Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki tel. 730 905 200	Kolo RAŚ Kobiór e-mail: kobior@autonomia.pl Przewodniczący: Piotr Kłakus Tel. 604 526 733	Kolo RAŚ Pszczyna e-mail: pszczyna@autonomia.pl Przewodniczący: Zdzisław Spyra Zasięg: powiat pszczyński	Kolo RAŚ Tychy e-mail: tychy@autonomia.pl Przewodniczący: Jerzy Szymonek Tel. 508 597 837	Kolo RAŚ Myslowice ul. Mikołowska 4a wtorki 18.00-19.00
Kolo RAŚ Chelm Śląski e-mail: chelm@autonomia.pl Przewodniczący: Aleksander Kiszka tel. 606 932 834	Kolo RAŚ Leszczyny e-mail: klucznikowie@wp.pl Przewodniczący: Ewa Klucznik Tel. 797 411 494	Kolo RAŚ Ruda Śląska e-mail: ruda@autonomia.pl Przewodniczący: Roman Kubica tel. 607 336 844	Kolo RAŚ WodzisławŻory e-mail: wodzislaw@autonomia.pl Przewodniczący: Adrian Wowra Tel. 502 144 446	Kolo RAŚ Pszczyna ul. 3 Maja 15a pierwsza środa miesiąca 18.00
Kolo RAŚ Chorzów I e-mail: chorzow@autonomia.pl Przewodniczący: Krzysztof Szulc tel. 603 656 197	Kolo RAŚ Lubliniec e-mail: lubliniec@autonomia.pl Przewodniczący: Halina Trybus Zasięg: powiat lubliniecki	Kolo RAŚ Rybnik e-mail: rybnik@autonomia.pl Przewodniczący: Dariusz Marszołek Zasięg: powiat Rybnik	Kolo RAŚ Zabrze e-mail: historyk@interia.pl Osoba kontaktowa: Marek Smuda Tel. 600 350 629	Kolo RAŚ Świątchłowice ul. Kubiny 16a poniedziałki 18.00
Kolo RAŚ Chorzów II e-mail: florek555@interia.pl Przewodniczący: Marian Skalbánia tel. 698 122 068	Kolo RAŚ Łyski e-mail: lyski@autonomia.pl Przewodniczący: Grzegorz Gryt Zasięg: Łyski, Gaszowice, Jejkwowice	Kolo RAŚ Siemianowice Śląskie siemianowice@autonomia.pl Przewodniczący: Rafał Hornik tel. 535 080 008	Kolo RAŚ Świątchłowice Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: http://autonomia.pl	
Kolo RAŚ Czerwionka-Leszczyny czerwionka-leszczyny@autonomia.pl Osoba kontaktowa: Andrzej Raudner tel. 604 523 147	Kolo RAŚ Mikołów e-mail: mikolow@autonomia.pl Przewodniczący: Karol Sikora tel. 510 077 053	Kolo RAŚ Śląsk Cieszyński slaskcieszynski@autonomia.pl Przewodniczący: Grzegorz Szczepański tel. 781 779 882	Kolo RAŚ Chorzów I ul. Powstańców 70/3 wtorki 17:00 - 18.00	
Kolo RAŚ Gliwice e-mail: gliwice@autonomia.pl Przewodniczący: Szymon Koziół tel. 723 728 944	Kolo RAŚ Myslowice e-mail: myslowice@autonomia.pl Przewodniczący: Lucjan Tomecki tel. 605 958 499	Kolo RAŚ Świerklany e-mail: swierklany@autonomia.pl Przewodniczący: Andrzej Kielkowski tel. 507 308 792	Kolo RAŚ Katowice ul. ks. Norberta Bończyka 9/4. wtorki 16.00-18.00	
Kolo RAŚ Katowice e-mail: katowice@autonomia.pl Przewodniczący: Michał Kieś tel. 507 128 894	Kolo RAŚ Region Opolski e-mail: ras@rasopole.org Przewodniczący: Marek J. Czaja tel. 693 567 733	Kolo RAŚ Świątchłowice swietochlowice@autonomia.pl Przewodniczący: Monika Kassner tel. 516 056 396		

Kto jest kim w RAŚ

Tomasz Świdergał



Tomasz Świdergał jako najemnik podczas rekonstrukcji jednej ze średniowiecznych bitew.

Urodzony w 1976 r. w Katowicach, mieszka w Katowicach-Piotrowicach. Historyk, ukończył Uniwersytet Śląski. Od kilkunastu lat działa w ruchu rekonstrukcji historycznej, jego zainteresowania skupiają się szczególnie na okresie średniowiecza i II wojny światowej. Dlatego jest też członkiem „Chorągwi śląskiej”, w której odtwarza piętnasto-wiecznego najemnika, oraz stowarzyszenia „Oberschlesien”, gdzie z kolei wciela się w postać swego dziadka Alfreda - żołnierza Wehrmachtu. Jako historyk stara się przybliżyć mało znaną, troskliwie kolonizację ani germanizację i pomijane fakty z historii np. wal-

średniowiecza na polach Grunwaldu – największej w Polsce imprezie rekonstrukcyjnej.

Tomasz na co dzień pracuje w Gimnazjum nr 19 w Katowicach, gdzie stara się zarazić swą pasją uczniów, jak również nauczycieli. Ma ku temu możliwości formalne – jest członkiem zarządu stowarzyszenia Silesia Schola, które upowszechnia treści regionalne wśród kadry pedagogicznej.

Członkiem RAŚ jest od 2010 r., w stowarzyszeniu pełni funkcję sekretarza Sądu Koleżeńskiego oraz przewodniczącego koła Katowice-Południe.

W listopadzie 2012 r. został radnym Jednostki Pomocniczej nr 19 Piotrowice-Ochojec. Działając w niej zgłosił inicjatywę upamiętnienia ofiar Tragedii Górnośląskiej. Propozycja ta została poparta przez Zarząd Jednostki Pomocniczej.

Prywatnie Tomasz Świdergał, oprócz zainteresowania historią, która przelata się z jego życiem zawodowym, lubi gry planszowe, zespoły Dead Can Dance, Oberschlesien, Lisę Gerard, a także muzykę mediewalną i folk. Uwielbia książki - jego ulubionym autorem jest Andrzej Sapkowski. Od zeszłego roku „wsiał” w kolejną pasję, jaką są samochody terenowe. Tego typu pojazdem nasz bohater dociera w trudno dostępne miejsca naszego regionu, które związane są z wydarzeniami historycznymi.

Zdarzyło się na Śląsku

O Powstaniu Śląska

Choć większość Ślązaków niewiele wie o swoich dziejach, każdy wie, że prawie sto lat temu coś się tu działo. Nie bardzo natomiat wiadomo, co doklądnie. Politycy PiS twierdzą, że doszło do spontanicznego zrywu ludu śląskiego marzącego o zjednoczeniu po wiekach z Macierzą Polską (marzącego jednogłośnie niemalże, bo aż w 40%, jak wykazał Plebiscyt). Bardziej chybą od nich obiektywny amerykański historyk Brendan Karch chłodno ocenia na łamach „Jaskółki” (JŚ 1/2013), że doszło do wojny domowej, w której obie strony (polska i niemiecka) otrzymały znaczące wsparcie militarne z zewnątrz. Podręczniki szkolne mówią o „powstaniach śląskich”, a co wie na ten temat Przyszłość Śląska? Zapytałem pewnego śląskiego na-stoletka, co się wydarzyło w latach 1919-1921. Najpierw pomyślał o powstaniu styczniowym, bo sporo ostatnio było o nim w śląskich mediach, ale, odrobinę naprowadzony,

skojarzył daty z wąsami Korfanteo i krótką notatką w podręczniku do historii, by w końcu triumfalnie wykrzyknąć: „A, wtenczos to było te Powstanie Śląska, ja?”.

Olśniono mnie. Tak właśnie nasza historia postrzegającą młodzi Ślązacy. Powstanie Śląska, czyli że Śląsk wtedy powstał! Przecież to doskonałe tłumaczy, dlaczego w szkołach nie mówi się o tym, co działo się wcześniej. To jedyne logiczne wyjaśnienie dla śląskiego bajtla.

Zacząłem zastanawiać się, jak bajtla może sobie wyobrazać takie Powstanie Śląska. Pewnie wcześniej nasz heimat pokryty był gęstą mgłą. Taka mgła jak w jednym z amerykańskich horrorów, tylko, że tam z mgły wychynęły potwory, a u nas z mgły wyłonił się Praślązak Korfanty. Może i byli jacyś przed nim, ale nigdy nie znaleźli drogi w kierunku światła – Świata Poznania. Gdyby Korfanty nie dostrzegł Świata Poznania, to kto wie, może też zbroczyłby w jakąś mglistą ślepa uliczkę?



Powstania śląskie czy powstanie Śląska, Wojciech Korfanty czy samochód pancerny „Korfanty” – dla nastoletków żadna różnica. Przecież to było prawie tak dawno jak bitwa pod Grunwaldem.

okresie prusko-niemieckim”. Można odnieść wrażenie, że mgła wciąż spowija nasz region, a na pewno nasze muzea i szkoły, których uczniowie w 90 procentach nie wiedzą nic o swoim regionie. Może więc pora wyjść z tej mgły po ostatnich kilkudziesięciu latach? Tylko żeby polscy politycy, zobaczywszy

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. Dąbrówki 13/401,
40-081 Katowice
Nakład:
5000 egz.
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Media Creative Group
www.mediacreativegroup.pl
Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Obozy pracy przymusowej



Marian Kulik

Od jakiegoś czasu w poważnych i opiniotwórczych mediach można spotkać stwierdzenia, że Ślązacy w swych staraniach o uznanie ich za odrębną grupę etniczną coraz częściej unikają odniesień do okresu z lat 1945-50. Tę informację słabrykowano tylko po to, aby stała się nieoficjalnym sygnałem do środowisk autochtonów, żeby w najbliższym czasie, tj. w okresie, kiedy przypada rocznica Tragedii Górnosławskiej, za bardzo nie eksploatować wydarzeń działających oczwistyście, a niemożliwych dla wielu do przekłnięcia. W Polsce dla części środowisk przypominanie tych zdarzeń, może być niewygodne, ponieważ skutecznie podważają przyjęte powszechnie stereotypy, na których opiera się dogmat najnowszej historii Polski.

A temat nie tylko nie może być przemilczany, ale powinien być stale badany, bo ciągle odkrywa się nowe szczegóły tej haniebnej akcji, zainicjowanej przez ówczesne władze państwowe, a zmierzającej do jak najszybszego pozbycia się jak największej ilości autochtonicznej ludności Górnego Śląska. Wskazuje na to jednoznacznie koncentracja na tak małym obszarze, jakim było województwo śląskie, tak dużej ilości obozów, ukrytych pod różnymi eufemizmami typu obóz pracy czy więzienia karno-słedzce, a mających jeden cel – likwidację osadzonych.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Ōświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu,, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnych obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset uwięzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmanów zbierała niewiele mniejsze żniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej „kombinatach przemocy”.

Osia całego systemu obozów koncentracyjnych był Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Przez pierwsze kilka miesięcy komendantem obozu był kpt. Jan Mordasow oficer NKWD, a od 1 lutego 1949 r. do 1951 r. funkcję naczelnika obozu pełnił osławiony Salomon Morel. Pojemność obozu, który składał się z 14 baraków z trzypiętrowymi przycalami oceniano na 4500 więźniów. Liczba więźniów stale rosła – w kwietniu 1945 r. było tam 1946 osadzonych, zaś w grudniu już 7325. Wobec braku siły roboczej w kopalniach, z powodu deportacji górników do ZSRR, Cen-



Obóz w Jaworznie. Fotografia archiwalna.

tralny Zarząd Przemysłu Węglowego zainteresował się więźniami obozu jaworznickiego. Dwie umowy zawarte między CŻPW a obozem Jaworzno w lecie 1945 r. przewidywały skierowanie do pracy w górnictwie 20 tys. osadzonych. Liczba ta stale rosła i po kilkunastu miesiącach na zewnątrz macierzystego obozu pracowało 36 tys. mężczyzn, z tego 22 tys. jeńców wojennych. Jaworznicki obóz był więc swoistym rezerwuarem niewolniczej siły roboczej. Specjalny podobóz miał istnieć niedaleko kopalni Wujek. Podejrzani nie czekali na rozprawę w obozie macierzystym, większość trafiała do podobozów mieszczących się przy kopalniach takich jak: Wanda Lech w Nowej Wsi, Prezydent w Chorzowie czy Czeladź w Piaskach. Tak wyglądała praworządność w wydaniu wczesnoperelowskim.

Podobnie jak w innych obozach, więźniowie byli bici, odbywały się wielogodzinne apele, a bezpośrednia władzę nad więźniami sprawowali kapo.

Jesienią 1945 r. reżim w obozie miał pozornie zelżeć, choć i tak obowiązywał w dalszym ciągu zbrodniczy regulamin obozu koncentracyjnego z wymyślnymi metodami codziennej poniżania i zastraszania. Śmierćelnosć w obozie była porażająco wysoka. W samym roku 1945 r. zmarło 5100 osób, w 1946 zanotowano 1000 zgonów, a w 1947 straciło tam życie 900 osób. Ogółem w latach 1945-47 zmarło ponad 7 tys. ludzi.

Kiedy było wiadomo, że obóz ulegnie rozwiązaniu, ulubioną rozrywką strażników była tzw. „pokazówka”. Wiedząc, że nie jest już potrzebna tak duża liczba osadzonych, stawiali naprzeciw siebie więźniów różnej nacji np. Niemców i Ukraińców, którzy musieli walczyć na śmierć i życie. Przechowywali nielegalnie.

Od końca 1950 r. do Jaworzna kierowano transporty młodocianych więźniów politycznych, którzy byli prowadzeni do obozu wzdłuż szpalerów urągających i rzucających kamieniami cywili, którym wówczas informowano, że będą prowadzeni zbrodniarze wojenni. Okazało się, że to była prze-myślana akcja towarzyszących z Jaworzna i okolic.

Drugim tego typu ośrodkiem był obóz w Mysłowicach zwany też „ogrodem róż” (Rosengarten). Ta dziwna nazwa wzięła się stąd, że przed budynkiem głównym funkcjonował tzw. „kolowrót” - drewniany wał nabit gwoźdźkami. Przydawał się do niego więźnia, czterech innych musiało tym wałem obracać, a jeden bił nieszczęśnika drewnianą pałką. Krew tkała na ściany budynku barwiąc go na kolor czerwono-różny. Personel i kierownictwo obozu wywodziło się z Galicji. Pierwsze osoby trafiły tu na początku lutego 1945 r. Jak wynika z zeznań świadków tych wyda-



Strażnica obozu w Świętochłowicach-Zgodzie. Na zdjęciu widać fragment bazy, która stała się symbolem Tragedii Górnosławskiej.

ry, gdyż więziono tam 2213 osoby. Wiele trafiło tam w końcu czerwca i na początku lipca 1945 r. Byli to przeważnie więźniowie z Prudniku i Głubczyca. Na początku lipca w wagonach towarowych przywieziono około stu mężczyzn z Nysy. W sierpniu przebywających w obozie już 5 tys. osób. Ostatnie dane z 1 września 1945 r. informują o blisko 4 tys. więźniów. Po przybyciu do świętochłowickiego obozu podczas apelu wywoływano wszystkich mających cel oddziału – prawdopodobnie miejscem tortur była kuźnia. Bicie odbywało się zawsze pojedynczo tak, żeby nie było widać, że ktoś był bity – słyszano tylko krzyki i wołanie o pomoc. Czasem urządzano naloły na poszczególne baraki, a podczas bicia zdarzały się bardzo często ofiary śmiertelne. W dzień urodzin Adolfa Hitlera urządzono więźniom specjalne tortury - zgony wszystkich do sali o betonowej posadzce i na rozebranych więźniów lano strumieniem lodowatej wody. Z obozu myśłowickiego nastąpiły także deportacje do ZSRR bez jakichkolwiek adnotacji w aktach. W Mysłowicach funkcjonowało również więzienie kierowane przez Szmula Kleinhauta z Będzina. Pojemność więzienia wynosiła zaledwie 400 osób, a w roku 1945 przebywało w nim średnio 600 osób. Liczba więźniów nie zmniejszała się – wiosną 1945 r. donoszono, że myśłowickie więzienie jest w 200% przepełnione.

Kolejnym miejscem – symbolem tragedii Górnosławskiej jest obóz Świętochłowice – Zgoda. W pierwszych miesiącach 1945 r. zaczęto umieszczać tam pierwsze osoby. Obóz był usytuowany naprzeciw Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda”. Po opuszczeniu Śląska przez Niemców, władze polskie reaktywowały obóz, który był filią obozu Auschwitz i zaczęły w nim osadzać ludność miejscową. Obóz istniał od początku marca do końca listopada 1945 r. i przez cały czas kierował nim jeden człowiek w osobie komendanta - Salomona Morela. Obóz składał się z siedmiu drewnianych baraków i jednego budynku murowanego, w którym mieściła się komenda obozu. Cały teren otoczony był podwójnym drutem kolczastym pod napięciem – pozostałość po nazistach. Już w końcu marca w świętochłowickim obozie, którego pojemność wynosiła 1400 osób przebywało 1062 osoby.

Na początku marca ludzi zatrzymanych na terenie Katowic uformowano w kolumny i pędzono w kierunku Świętochłowic. Na czele oddziału, do którego włączono mieszkańców śródmieścia Katowic, szedł człowiek otulony flagą ze swastyką. Za tą grupą ustawiono kolejno mieszkańców dzielnic Katowic: Dębu, Załęcza, Zawodzia, Bogucic i innych. W maju obóz był już przepełniony.

W lutym odbywały się w Katowicach masowe aresztowania – żołnierze radzieccy wraz z milicjantami szli główną ulicą Katowic i zabierali ludzi jak leciało. Zatrzymane osoby w liczbie ok. 1,5 tys. przetransportowano do kina Zorza, a następnie do więzienia przy ul. Miłkołowskiej, stamtąd pieszo do Mysłowic. Do obozu trafiały osoby z całego Śląska. W maju w myśłowickim obozie przebywały 2783 osoby, w czerwcu już 3771, a w lipcu 4270. W grudniu 1945 r. ilość więźniów spadła do 4058, co i tak znacznie przekraczało możliwości obozu. Pojemność obozu w Mysłowicach określano bowiem na 1200 osób. Podobnie jak w innych obozach śmiertelność była zastraszająco wysoka. Wykaz zmarłych w latach 1945-1946 w obozie Rosengarten i pochowanych na cmentarzu ewangelickim przy ul. Ōświęcimskiej w masowej mogile obejmuje 816 nazwisk. Oczywiście nie są to wszystkie ofiary, gdyż według naocznych świadków śmiertelność wynosiła 150 osób dziennie, a jesienią 10-20 osób. Latem 1945 r. sytuacja socjalno-bytowa więźniów musiała być wyjątkowo ekstremalna, skoro naczelnik obozu skarżył się, że obóz jest przepełniony, co powoduje wytwarzanie się chorób epidemiologicznych będących następstwem kiepskiego odżywiania i nieusuwanych nieczystości zalegających pomieszczeniach mieszkalnych obozu. Więzione osoby były bite w specjalnie przygotowanym do tego celu oddziale – prawdopodobnie miejscem tortur była kuźnia. Bicie odbywało się zawsze pojedynczo tak, żeby nie było widać, że ktoś był bity – słyszano tylko krzyki i wołanie o pomoc. Czasem urządzano naloły na poszczególne baraki, a podczas bicia zdarzały się bardzo często ofiary śmiertelne. W dzień urodzin Adolfa Hitlera urządzono więźniom specjalne tortury - zgony wszystkich do sali o betonowej posadzce i na rozebranych więźniów lano strumieniem lodowatej wody. Z obozu myśłowickiego nastąpiły także deportacje do ZSRR bez jakichkolwiek adnotacji w aktach. W Mysłowicach funkcjonowało również więzienie kierowane przez Szmula Kleinhauta z Będzina. Pojemność więzienia wynosiła zaledwie 400 osób, a w roku 1945 przebywało w nim średnio 600 osób. Liczba więźniów nie zmniejszała się – wiosną 1945 r. donoszono, że myśłowickie więzienie jest w 200% przepełnione.

W kwietniu 1945 r. do obozu trafiły kobiety, w tym matki z dziećmi oraz młode dziewczyny z BDM, które z kolei dręczyla blokowa prawdopodobnie z przestroją nazistowską.

Na przełomie października i listopada 1945 r. rozpoczęto proces likwidacji obozu. W wyniku prac komisji zdawczo-odbiorczej stwierdzono 300 nazwisk w tym 80 kobiet, które jeszcze przebywały na terenie obozu podczas prac komisji. Wśród dokumentów znalazły się również 1 te, które stwierdzały 1800 zgonów (w ciągu dziewięciu miesięcy). Po cichu bez rozgłosu, żeby nie szargać dobrego imienia nowo powstałego państwa polskiego, zamknięto obóz Świętochłowice-Zgoda - jedną z najgorszych kaziń, jaką wymyśliły głowy chore z nienawiści.

Przebaczają należy, ale nie można zapominać, żeby kaci nie pozo-



Aleksandra Smolak

2013 rokiem księżnej Daisy Hochberg von Pless - taka decyzję podjął Sejmik Województwa Dolnośląskiego. Wszystko za sprawą staran Fundacji Daisy von Pless oraz 140 rocznicy urodzin księżnej i 70 rocznicy jej śmierci. Mary Theresa Olivia Cornwallis-West urodziła się 28 czerwca 1873 roku i wywodziła się z arystokratycznej rodziny Cornwalis-West. 8 grudnia 1891 r. poślubiła mającego księcia pszczyńskiego Hansa Heinricha XV Hochberga. Ślub odbył się w londyńskim Opactwie Westminster, tym samym, w którym ślub wzięli książę William i Kate Middleton. Za wystawne wesele i ślub zapłacił teść, który stał się później bratnią duszą Daisy w rodzinie. Daisy urodziła córkę - księżniczkę (zmarła po urodzeniu), oraz synów Jana Henryka XVII, Aleksandra i Konrada (zwanego Bolkiem).

Małżeństwo dostawało w użytkowanie zamek w Książu, który nie przypadł zbytnio księżnej do gustu. Całym sercem pokochała za to mały pałac w Pszczynie oraz mniejszy zamek myśliwski w Promnicach.

Wystawne życie księżnej trwało do I wojny światowej, wtedy bez reszty ty oddała się dla innych, pomagała rannym żołnierzom, angażowała się w działalność charytatywną. Nielatwo było jej nieść pomoc, bo jako angielska żona niemieckiego arystokraty z obu stron mogła być posądzona o szpiegostwo. W 1922 roku jej mąż zażądał rozwodu, po czym ponownie ożenił się z młodszą od siebie hiszpańską arystokratką Klotyldą Silva y Candanamo.

Inne oblicze Tragedii Górnosławskiej

Wypędzenia 1945-1948



Mariusz Wons

Tuż po przejściu armii „wyzwolicieci” ciągnącej na Zachód w styczniu 1945r. nastąpiła na Górnym Śląsku akcja wysiedleńcza. Zamiarem władz polskich było pozbycie się z „ziem odzyskanych” wszystkich elementów obcych łącznie z wrogami nowo instalującej się władzy. Dużą rolę odegrał ówczesny pełnomocnik na Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie komunistycznego Rządu Tymczasowego Aleksander Zawadzki, którego wkrótce mianowano wojewodą śląsko-dąbrowskim. Zgodnie z wypowiedzianym przez niego hasłem: „Nie chcemy ani jednego Niemca, nie oddamy ani jednej duszy polskiej” nastąpiła weryfikacja ludności autochtonicznej. Jak w swej pracy pisze Paweł Kapczrak, Zawadzki po przejściu frontu działał bez wytycznych z Warszawy, prawdopodobnie tylko na mocy swojego urzędu. Przystępując do weryfikacji zupełnie nie uwzględnił różnicowości narodowej mieszkańców oraz tego, że dla ogromnej liczby z nich wojna zaczęła się w 1945 r. i zakończyła falą deportacji, krzywd i rabunków.

Warto dodać, że zarządzenia i działania były podejmowane wtedy, kiedy wojna jeszcze trwała, jak też do połowy lutego konferencja jałtańska, nie mówiąc już o postanowieniach poczdamskich z przełomu lipca i sierpnia

Po wojnie Daisy zamieszkiwała w Monachium, w willi na Lazurówym Wybrzeżu, w domu na terenie zamku Książ, który w czasie wojny na pewien okres stał się jej więzieniem. Później wysiedlono ją do willi w Wałbrzychu, gdzie zmarła 29 czerwca 1943 roku.

Dziś Daisy nazywana jest XIX-wiecznym odpowiednikiem księżnej Diany, gwiazdą europejskiej arystokracji, najpiękniejszą kobietą epoki edwardiańskiej. Mocno związana zarówno z Dolnym jak i Górnym Śląskiem: Pszczyną, Tychami, Wrocławem, Wałbrzychem. I tu pokochali ją wszyscy nie tylko za swoją działalność charytatywną, ale i za piękno, grację, jej sposób bycia. Zawsze wychodziła do ludzi, nawet jeżeli wiązało się to ze skandalem (np. gdy śpiewała przed publicznością albo ubierała się zbyt oryginalnie). Nic więc dziwnego, że jeszcze do niedawna najbardziej towarzyskie miejsce w Pszczynie było nazywane jej imieniem, nic dziwnego w tym, że zasiada na rynku Pszczyny na własnej laweczce.

I choć niektórzy mieszkańcy Pszczyny księżną Daisy żartobliwie nazywają „francą”, nikt się jej „niemieckich demonów” tu się nie boi. Z drugiej strony, ciekawe, co powiedzieliby niektórzy radni Sejmiku Śląskiego, gdyby u nas wysunięto kandydaturę Daisy na patrona roku 2013? Bo Pszczyna w pewnym sensie jest miastem regionalistów, znaczna część mieszkańców docenia walory swojej małej ojczyzny i czuje się związana z nią emocjonalnie. Należy wspomnieć, że większość populacji gminy stanowią autochtoni. W Pszczynie nikt nie podnosi wązasku o to, że w niemieckojęzycznych foldeprach promocyjnych Pszczyna mianuje się jako Pless. Jak to było we Wro-



Daisy von Pless.

Legenda mówi, że jej dusza, wciąż żywa, błąka się po okolicy ziemi pszczyńskiej szukając swojego miejsca. Więcej o losach Daisy niebawem będzie można wyczytać z jej pamiętników. Jak donosi portal NaszeMiasto

w związku z obchodami roku księżnej Daisy Fundacja im. Księżnej Daisy planuje przetłumaczenie na język polski i publikację II i III tomu jej pamiętników. Ciekawe, jakie demony księżnej skrywają?

nadeszła wiadomość, że ten (okazało się ostatni) transport już nigdzie nie pojedzie. Po powrocie jeden z funkcjonariuszy UB wszedł do mieszkania przez okno i od wewnątrz otworzył zaplombowane drzwi. Jednak sytuacja z wysiedleniem przelała czarę goryczy tej rodzinie. Wcześniej było aresztowanie ojca i zesłanie w głąb ZSRR, powrót i choroba, kolejne aresztowanie – tym razem przez UB i półtora roku więzienia – zbył duży bolesnych wspomnień wiązało się z Lipinami. Rodzina przeprowadziła się do Chorzowa.

Podobnie, jak w sprawie wywózek w głąb ZSRR, trudno określić dokładną liczbę wypędzonych ze swoich majątków Górnosławczaków. Polskie dane dotyczące Górnego Śląska mówią o 309 tys., w tym 55 tys. z wschodniej jego części. Pomiędzy źródłami istnieją duże rozbieżności, ale nie liczby są najważniejsze. Na pamięć szczególnie zasługuję tragedia, jakiej ci ludzie doświadczyli. Ludzie, którzy od kilku pokoleń mieszkali, pracowali, gromadzili majątek w miejscu, które uznawali za swój świat bez względu pod czyją państwowością się znajdował. Po wojnie przez nowe państwo zostali uznani za intruzów. Najpierw doświadczyli gwałtów i zbrodni żołnierzy sowieckich, a później rabunków dokonywanych przez funkcjonariuszy nowych władz z chęci zysku jak i celowej wizji tworzenia państwa jednonarodowego, gdzie każdy przejaw inności zasługiwał na represje.

przez funkcjonariuszy UB. Mieszkańcy zaplombowano. Podobnie jak inni wysiedleńcy, czekali na komisariacie MO w Lipinach na transport do Zabrze, skąd mieli zostać wywiezieni do Niemiec. Ludzie mieli ze sobą tobołki, walizki, a nawet meble i wanny. Młodszy brat Helgi – pięciomiesięczny Jan – płakał, bo był głodny. Ktoś zlitował się i przyniósł rosół z gołębia. Gdy dojechali do Zabrze, stłoczono ich w pomieszczeniach jakiejś dawnej restauracji. I znów czekali. W końcu

Teoria względności udowodniona!

Teoria Kopernika pozostaje ciągle teorią, bo nacocznie nikt jej jeszcze nie udowodnił. Podobnie jest z teorią ewolucji Darwina, choć niektórzy „politycy” żywcem przypominają wrzeszczące orangutany w żółtych krawatach – jak w programie Pospieszalskiego o Muzeum Śląskim. By te luki w fundamentach nauk jakoś zapelnąć, polski rząd wziął na siebie ciężar udowodnienia teorii względności Einsteina, odnosząc w tej materii spektakularne sukcesy. Oczywiście daje się to robić jedynie per analogiam. Można powiedzieć w dużym skrócie, że chodzi o wykazanie istnienia zupełnie innych rzeczywistości, zależnych od punktu obserwacji. Wspomnianym spektakularnym sukcesem stało się to, że społeczeństwo o tych odmiennych rzeczywistościach teraz już wie.

W tłusty czwartek właściciele wielu firm stanęli przed potężnym dyablematem fiskalno-moralnym. Chcąc swoim pracownikom zrobić względnie dobrze, pomyśleli o zakupieniu każdemu z nich po paczku. Ta względność została bezwzględnie skonfrontowana z fiskusem. Oto jego światli urzędnicy zawyrokowali, że od paczka w ręccze należą się podatek i składka na ubezpieczenie społeczne. Zatem każdy paczkiem obdarowany winien jest złożyć rac-

zką podpis na odpowiedniej liście, według której właściwa kwota danin zostanie odliczona mu z wynagrodzenia. Bo trudno jest udowodnić czy jakość usług, przez co możliwe byłoby zaliczenie go w koszty. Pracownicy lubiący swego szefa zdecydowali zatem, że sami owe paczki zakupią, a i jego poczęstują. Smak różanego nadzienia był dla niego wystarczającym wynagrodzeniem za to, że tym sposobem wziął na siebie ciężar rozliczenia nieodpłatnego świadczenia, noszące go w dodatku znaną łapówkę. A wszystko przez ciepłą marmoladę w głowie ministra finansów, aczkolwiek przedmiotowa marmolada w tym przypadku jest pojęciem względnym.

Oczywiście ośrodkiem wnoszącym sporo w dowodzenie słuszności teorii Einsteina jest nasz Sejm. Pewna osoba jest tam uznawana przez część posłów za poślanek, zaś przez inną część za posła. Nie wiemy, czy własne potomstwo widzi w niej mamę czy w nim tatę. Ale lepszym dowodem względności są sprawy finansowe, czyli policzał. Pani Kopacz (ta od epokowych reform służby zdrowia) wzięła sobie 45 tysięcy premii za dobrą pracę. Swojej ekipie – w tym np. panu

Grabarczykowi (temu specjalistcie od kolei) przyznała premie po 40 tysięcy. To premie bezwzględnie im według prawa należne, a że te kwoty masę podatniczą przyprowadziły względnie o zawrót głowy, ma to właśnie być dowodem słuszności teorii.

Jest wśród posłów pokaźna grupa takich, co badania nad teorią względności prowadzą zbyt dosłownie. Najpierw uchwalili liczne ograniczenia prędkości na drogach, jak sami mówią – w celu zmniejszenia liczby wypadków. Ktokolwiek z plebsu prędkości te przekracza, piętnowany jest mianem drogowego pirata, bandyty i potencjalnego mordercy. Przeciw tym bandytom, wzorem dawnych kapliczek, przy drogach stanęły liczne fotoradary. Zdarza się jednak nader często, że urządzenie takie uwiecznia oblicze posła. W myśl prawa państwową kiesę należy zasilić odpowiednią kwotą należności za takie zdjęcie. A wtedy posłowie zasłaniają się albo niepamięcią, albo natłokiem obowiązków, albo immunitetem. Immunitet to coś, co zwalnia z przestrzegania prawa, który je uchwalili.

Ale tak naprawdę posłowie, zbliżając się na drogach do prędkości światła, biorą udział w empirycznym

udowodnieniu teorii względności. Niestraszne im wypadki, nie liczą się potencjalne ofiary, wszak poświęcenie dla dobra nauki jest ich obowiązkiem. W razie czego, hojnie Państwo im wszelkie straty wynagrodzi.

Jakiś czas temu nasz Premier wraz z ministrem od kiesy stwierdzili, że dla dobra ludu należy się skromić apetyty firm pogrzebowych. Obniżyli znacznie wysokość pogrzebowych zasiłków z obietnicą, że spowoduje to spadek cen za takie usługi. Oczywiście dobro ludu jest jak zawsze pojęciem względnym, bo ceny nawet wzrosły. Ale otwary się przy tym podwoje Sezamu dla ubezpieczycieli. Już za złotówkę dziennie (co potwierdzają rozrządowane emerytki z telewizyjnej reklamy) możemy sobie zafundować zwrot części kosztów podróży w zaświaty. Co prawda jakości tej usługi zweryfikować w stanie już nie będziemy, ale rodzina zyskuje spokój równy temu, jaki przynosi kropidło ze święconą wodą.

W telewizji, po reklamie „już od złotówki dziennie”, pokazano dramat pewnej rodziny. Na drodze zginięło niewinne, młode małżeństwo z dzieckiem. Ubezpieczyciel wyliczył, że pozostałym przy życiu wypłaci w sumie ...8 tysięcy. Co in-

Laik o ekonomii

Wiosna za progiem

Dzień coraz dłuższy i wiosna coraz bliżej. I znowu każą nam spać krócej! To znaczy nie wszystkim - tylko tym, którzy na określoną godzinę muszą zdążyć do pracy, by utrzymać siebie, swoją rodzinę i państwo. Państwo szlachta pewnie spać będą tyle samo, co zazwyczaj, tylko gdy się obudzą będzie później, bo w nocy „ktoś” przedstawiał im zegarki. Tylko po co? „Za bajtla” sam przedstawiałem zegarek, żeby już była ta godzina, na którą czekałem.

Podobno zmiana czasu na letni powoduje oszczędności dzięki efektywniejszemu wykorzystywaniu światła słonecznego. Wschód słońca będzie o godzinę później, dzięki czemu jasno zrobi się o godzinie 5.45 zamiast o 4.45, a ciemno o 18.45 zamiast o 17.45. Jako że więcej ludzi wstaje po godzinie 6 i kładzie się spać po godzinie 19, przy zmianie czasu na letni krócej palą światło – oszczędzają energię i tym samym produkują mniej CO₂.

Prasa przypomni w związku z tym, że za pomysłodawcę wprowadzenia czasu letniego uchodzi Benjamin Franklin, który wystąpił z taką propozycją w 1784 roku. A wszystko przez to, że Paryżanie spalili jeszcze długo po wschodzie słońca przy spuszczonej żaluzjach, żeby ich nie raziło światło dzienne, a wieczorem przesiadywali przy świecach (cytat z Franklina: „Zmusz człowieka, by wstał o czwartej rano, a sam z siebie pójdzie spać o ósmej wieczorem. To będzie trudne tylko przez kilka dni”). Zdaniem Amerykanina zmiana ludzkich przyzwyczajeń spowodowałaby znaczne zmniejszenie zużycia świec. Wówczas nie obowiązywała jeszcze teoria gospodarki popytowej, więc współautor amerykańskiej konstytucji nie martwił się stratą zarobku przez producentów wosku, knotów i świec.

Ale obowiązuje, będzie nam się żyło łatwiej, łatwiej i przyjemniej. A autonomicznie, która jest naszym wspólnym celem, też przyjdzie.

Aleksandra Smolak

luty 2013 r., Jaskółka Śląska



Jan Kołodziej

nego pasażerowie Tupolewa. Tam w rolę ubezpieczyciela wcieliło się państwo, wypłacając rodzinom po kilkaset tysięcy. Ot, teoria względności. Jej założeniem podporządkowano również osady Tragedii Górnośląskiej, wzorując się na doświadczeniach ze średniowiecza. Wtedy to nadano Krzyżakom ziemie Prusów. Zakonne rycerstwo je cywilizowało, ówczesnym zwyczajem tępiąc autochtonów. Teraz to na Krzyżaków spada odium winy, a Polska ma piękne i duże terytorium. Podobnie w roku 1945. To mityczni komuniści zamykali w obozach „folksdojców i zdrajców narodu”, a Polska sięga teraz po brzegi Odry i Nysy. Wszelkie dyskusje na ten temat swoimi tezesiskami okrasza pewna dziennikarka, łącząc teorię względności z relatywistyczną. Bo jej zdaniem mordowanie, rabowanie, i „eksport” Ślązaków do ZSRR to relatywnie właściwe zadośćuczynienie za hitlerowskie zbrodnie z II wojny światowej. Na wszystko ma własne teorie, jednak udowodnić ich nie jest w stanie.

Jan Kołodziej

luty 2013 r., Jaskółka Śląska

Świętochłowice – relacja

Marsz na Zgodę

Około 200 osób wzięło udział w V Marszu Pamięci Ofiar Obozu Zgoda, który odbył się 26 stycznia b.r. Marsz przeszedł ulicami Katowic, Chorzowa i Świętochłowic.

W ten sposób uczestnicy uczcili nie tylko pamięć ofiar obozu Zgoda, ale wszystkich ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945 r.

Oboz na Zgodzie działał już w czasie II Wojny Światowej jako podobóz KL AUSCHWITZ, ale złą sławę zdobył pod komendanturą Salomona Morela jako miejsce kaźni niewinnych mieszkańców Górnego Śląska, ale nie tylko. W obozie przetrzymywano także osoby innych narodowości.

Marsz najpierw zatrzymał się pod białą świętochłowicką Halą Targową, która stanowiła swego rodzaju obóz przejściowy. Tam uczestnicy marszu złożyli kwiaty.

W uroczystości pod bramą obozu udział wzięli posłowie (Maria Nowak i Marek Plura), przedstawiciele samorządu województwa i miast ościennych. W swoim przemówieniu przewodniczący Ruchu Autonomii Ślą-



Brama obozu Zgoda.

ska i członek zarządu województwa Jerzy Gorzelik powiedział: „Musimy mieć świadomość, że polskie władze komunistyczne dokonały w części regeleonów ówczesnej Polski tak naprawdę regularnych czystek etnicznych, eliminujących te grupy, które nie pasowały

do wizji jednolitej narodowo, etnicznie i językowo Polski”.

Obecnie marsz wpisuje się w wojewódzkie obchody Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej, który został ustanowiony przez Sejmik Województwa Śląskiego. **Wojciech Marczyk**

Konkurs

Wygraj Historię Narodu Śląskiego

W ostatnich dniach na rynku wydawniczym pojawiła się długo oczekiwana pozycja – wznowienie kultowej książki Dariusza Jerczyńskiego pt. „Historia Narodu Śląskiego”. Jest to już trzecie, poszerzone wydanie tej pozycji. Jest ono o połowę większe od pierwszej książki z 2002 r., liczy bowiem 476 stron formatu A4 i opowiada historię Śląska z punktu widzenia śląskiego patrioty, który deklaruje narodowość śląską i przywiązanie do śląskiego języka. Dla Ślązaków jest wręcz skarbnicą wiedzy na temat tego, jak kształtował się naród śląski i jak w ciągu ostatnich 150 lat walczył o swoje państwo oraz uznanie narodowości.

Chociaż sam Jerczyński jest samoukiem, książka uzyskala bardzo pozytywne recenzje profesorów historii.

O książce tej napisali: Prof. dr hab. Joanna Rostropowicz (Uniwersytet Opolski): „[...] książka ta jak sam tytuł sugeruje, prezentuje całokształt nowe, niespotykane dotąd pokroikowanie historii tego regionu [...] Czytelnicy znajdą w niej wiele informacji, do których trudno dotrzeć, a które wyjaśnia niejedne niezrozumiałe wydarzenia z naszej historii. „Historia Narodu Śląskiego” jest napisana ciekawie, zajmująco, z wyraźną swadą literacką.” Prof. dr hab. Jerzy Tomaszewski (Uniwersytet Warszawski): „[...] Czytelnik tej książki zyska szansę

Chorzów - zapowiedź

RAŚ Chorzów pamięta

Chorzowski RAŚ Ruch wystąpił z inicjatywą upamiętnienia ofiar Tragedii Górnośląskiej poprzez zamontowanie pamiętłówek tablicy na budynku ZUS-u przy ul. Dąbrowskiego w Chorzowie. Jednocześnie wystąpiliśmy

do władz miasta o wyrażenie zgody na realizację tejże inicjatywy. Naszym orędownikiem w Urzędzie Miasta jest Jerzy Bogacki – pełnomocnik prezydenta. Obecnie prowadzimy działania związane z wystąpieniami do władz

miejskich celem otrzymania odpowiednich zezwoleń. Mamy nadzieję, że przed obchodami kolejnej rocznicy tablica zostanie umieszczona we wskazanym przez nas miejscu. **Marian Skalbani**

Katowice – zaproszenie

Śląska strona świata

15 lutego w Teatrze Śląskim w Katowicach odbyła się prapremiera spektaklu „Pięta strona świata” w reżyserii Roberta Talarczyka inspirowana powieścią Kazimierza Kutza. Od razu stała się kulturalnym wydarzeniem początku 2013 roku na Górnym Śląsku. Mierząc się z autobiograficzną prozą Kutza, reżyser stworzył spektakl opiewający o losach ludzi wpłatanych nie z własnej woli w największe konflikty XX w., wykorzystanych, a potem odstawionych na boczny tor historii. Ludzi, którzy za

każdym razem próbują dostosować się do nowej sytuacji, ale mimo wysokiej ceny, którą płać za tę próbę, pozostają sobą. „Pięta strona świata” jest jak list w butelce do przyszłych pokoleń: „Nie powtarzajcie błędów swoich przodków, bądźcie Górnoślazakami, bo nikim innym być nie potraficie i to jest waszą największą wartością”. Czy trzeba zadawać pytanie o zasadność obejrzenia tej sztuki? Nie, odpowiedź jest tylko jedna. Ją trzeba zobaczyć. **MK**



Scena wesela w spektaklu Teatru Śląskiego „Pięta strona świata” w reżyserii Roberta Talarczyka.

Siemianowice – relacja

Mandat dla wiceprezydenta

„Wręczamy mandat dla wiceprezydenta Bochenka”- pod takim hasłem koło Siemianowice Śląskie Ruchu Autonomii Śląska zorganizowało happening pod Urzędem Miasta. W trakcie jego trwania działacze RAS próbowali wręczyć wiceprezydentowi Dariuszowi Bochenkowi „mandat”.

Niestety wiceprezydent był nieuchwytny, dlatego aktywiści zostawili mandat w kancelarii urzędu. Akcja nawiązywała do ujawnionego przez „Gazetę Wyborczą” nagrania rozmowy wiceprezydenta z komendantem straży miejskiej, w której Dariusz Bochenek wyraźnie naciska na funkcjonariusza, aby ten unieważnił mandat dla znajomego biznesmena. W trakcie trwania happeningu wygłoszone zostało oficjalne oświadczenie koła RAS Siemianowice Śląskie wobec ostat-

nich wydarzeń. Działacze wyrazili jednoznacznie negatywny stosunek do zachowania wiceprezydenta, które uznali za sprzeczne ze standardami państwa prawa.

Wezwano także prezydenta Siemianowic Śląskich Jacka Guzego do zawieszenia swojego zastępcy do czasu wyjaśnienia sprawy. Skrytykowano również fakt dalszego zatrudnienia w Urzędzie Miasta byłego rzeczownika prasowego, obecnie pełniącego obowiązki kierownika referatu polityki informacyjnej, Michała Tabaki. Jego ostatnie wypowiedzi uznano za bulwersujące. Zaapelowano także o skierowanie oficjalnych przeprosin dla pracowników straży miejskiej, których słowa urzędniczego postawili w negatywnym i niesprawiedliwym świetle. **Radosław Marczyński**



Złotnikowie koła RAŚ Siemianowice podczas pikiet protestacyjnych.



Od autora

Blik z klopsztangi na podwórku

Rozpoczynacie Państwo czytanie nowego cyklu krótkich felietonów, które jak los i Redakcja pozwolą, pojawiają się także w następnych numerach naszego pisma. Postanowiłem nazwać tę rubrykę ulubionym przeze mnie określeniem: „Kopyrtki na klopsztandze”.

Tymi słowami ja i moi przyjaciele z Brzezin (dzielnicy Piekar Śląskich) określają wyczyny swoich dzieci, prasowe czy telewizyjne informacje o kolejnych pomysłach miejskich urzędników, a także zmagania z codziennym życiem śląskiej rodziny, którą Bozia pobogostawia trójką rozbrzykanych indywidualistów, przechodzących ostatnio okres nastoletniego buntu. W moich felietonach nie znajdziecie Państwo rozważań o tym, czy dana posłanka czy poseł godni są swojej funkcji, czy minister sprawiedliwości jest naprawdę sprawiedliwy - niech piszą o tym ci, którzy uznali, że rzeczy drobne nie są godne poważnej publicystyki. Moje felietony nie będą dotyczyły spraw wielkiego świata, chociaż pojawiają się w nich ważne dla nas problemy. Będzie trzepak nasz codzienny, będą przewroty, słowem - kopyrtki na klopsztandze stojącej na śląskim podwórku.

W jednej z kiedyś czytanych książek znajduje się opowieść o chłopcu, który obserwował owady chodzące po ścieżce. Zauważył niebieskiego żuka leżącego na grzbiecie i rozpaczyliwie machającego nogami. Chłopiec postanowił pomóc owadowi i szybko go odwrócił. Potem z zadowoleniem obserwował (bo to był dobry synek), jak żuk szybko chowa się w trawie. Gdy owad zniknął, chłopak rozejrzał się dokoła - zaskoczeniem zauważył następnego żuczka tak samo odwrócone do góry nogami. Zaczął je przewracać - jednego, drugiego, dziesiątego. Przy

którymś z kolei dobrym uczynku zrozumiał, że nie może pomóc wszystkim cierpiącym stworzeniom. Przypomniał sobie tę literacką historię pakując do foliowych toreb gazety, gazety, gazety - niech wam będzie: także puszkę po piwie. Przyszli po nie dwaj poważni czwartoklasisci, bracia bliźniacy, mieszkający parę kamienic dalej. Poznałem ich jakieś trzy miesiące wcześniej na podwórku naszej kamienicy, przy klopsztandzie i wysokich kontenerach na śmieci. Usłyszałem: „Proszę pana, niech pan zobacz, czy nie ma tu puszek?” Są z natury rozmowni, więc niepytani wyjaśnili, że jest zimno, a oni chcą zarobić dziesięć złotych. Tyle kosztuje worek węgla.

Co trzecie dziecko w Polsce rodzi się w niedostatku lub nędzy. Poinformowała o tym „Rzeczpospolita”, omawiając komunikat Ministerstwa Pracy, który to opublikował dane dotyczące sytuacji ekonomicznej Polaków w 2012 roku. Pracownicy ministerstwa oszacowali, że w 2013 roku urodzi się około 390 tysięcy dzieci. Blisko 35 procent z nich przyjdzie na świat w rodzinach, w których miesięczny dochód na osobę nie przekracza 539 złotych. Trzeba też dodać, że tak zwane minimum socjalne wynosi u nas około 500 złotych na osobę.

Każdy z nas, drodzy czytelnicy, przeżyje podobne zdarzenie jak ten chłopiec pomagający żuczkom. Uświadomimy sobie wtedy, że nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim ludziom w potrzebie. Na naszym śląskim podwórku bieda staje się z każdym rokiem coraz bardziej widoczna - nie sposób jej nie zauważyć. Gdy możemy - pomóżmy chociaż jednemu z tych, którzy potrzebują naszego wsparcia.

A klopsztangę z naszego podwórka ktoś w nocy wykopał z ziemi, obciął betonowe końcówki, a resztę ukradł. Trudno - zamawiamy nową.

Kopyrtki na klopsztandze



Kazimierz Martyn

Nie możemy pochwalić się pracą dla regionu? Nie potrafimy rozwiązywać problemów Katowic i województwa? No to zróbmy awanturę - na przykład o Muzeum Śląskie. Na kulturze zna się podobno każdy. Uodowodnimy przy okazji swój kulturalny patriotyzm - wywinielemy zamiast kopyrtek na naszym śląskim podwórku, będzie o nas głośno, o konkretną pracę dla województwa może nikt nie pyta. A jest o co, ograniczmy się na przykład do Katowic: dlaczego zamiast dworca budowana jest nowa galeria handlowa, do której dokleiono kilka peronów, po co do tego potwora, niczym wisienkę na torcie dołożono w podziemiach parę przystanków autobusowych? Dla kpiny zapewne nazwano ten twór dworcem kolejowo - autobusowym. Może też mieszkańcom miasta ktoś wyjaśni, jak w końcu będzie wyglądał rynek? Co z ulicą Świętego Jana? Ułożone jesienią 2012 r. granitowe płyty już zaczynają się rozpadać. Po paru tygodniach! Tabuny urzędników zatwierdzały plany dworca, technologiczne remontu ulic, debatowały nad kształtem rynku. Mogłbym wymienić podobne katowickie „osiągnięcia” jeszcze przez kilka stron. O te działania (a raczej spartolenia) awantury nie było. Zamiast tego odkryto antypolskie knowania w Muzeum Śląskim - cóż, Ślązacy znowu rozrabiają.

Prezes Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk”, a będący śląskim wicejowędwą odkrył, że projektowana wystawa, która ma zostać otwarta w budowanej jeszcze nowej siedzibie Muzeum Śląskiego, będzie antypolska, pokaże tylko te zdarzenia i elementy z naszej przeszłości, które są związane z niemieckością tej ziemi. Część polityków i regionalnych pu-



CC-BY-SA

blicystów szybko uznała, że za tą prowokacją stoi, rzecz jasna, RAŚ. Aby pokazać to publicznie, do studia TVP Info 17 stycznia tego roku Jan Pospieszalski zaprosił dyrektora Muzeum Śląskiego Leszka Jorlińskiego oraz Jerzego Gorzelika i skonfrontował ich ze starannie dobranymi przeciwnikami. Z listości nie wymienię nazwisk. Napiszę jednak krótko: Wszyscy, którzy widzieli program, znają jego skandaliczny przebieg i niemierytoryczne prowadzenie. Po programie zapadła pełna konsternacja cisza. Awantura skończyła się prawdopodobnie 8 lutego, w czasie posiedzenia sejmikowej komisji kultury. Co prawda jeden z radnych na naszej śląskiej klopsztandze...

naukowcy, którzy opracowali projekt wystawy, drugi żądał nazwisk recenzentów. Trafiłi jednak na fachowca - Leszek Jorliński wyjaśnił, że na wystawie nie zabraknie historii powstań śląskich, a muzealnicy pokażą także, jak Ślązacy walczyli o polski Śląsk. Będzie też obszerna część ekspozycji poświęcona takim postaciom jak Wojciech Korfanty czy Michał Grażyński - słowem: dużo będzie o polskości Śląska. O co w takim razie się awanturowano? Dyrektor nie powiedział niczego nowego - wszystko to każdy z działaczy, radnych i publicznych mógł w publikowanych wcześniej materiałach wyczytać. Ale wtedy nie byłoby pretekstu dla tyłu kopyrtek na naszej śląskiej klopsztandze...

Śląska powieść w odcinkach



Marian Kulik

Rodzice, a szczególnie matka, szybko zorientowali się, że schadzka w stodołę nie była jedynie epizodem. Postanowiła rozmówić się, najpierw z winowajczynią całego zamieszania. Obie kobiety spotkały się twarzą w twarz, gdy jedna wracała z kościoła, druga do niego zdążyła. Konfrontacja była nieunikniona, gdyż droga była wąska, a z boku pola. Zbliżając się do Angeli, matka Szymona, już z daleka zaczęła wrzeszczeć: „Ty niewstydnico jedna, nyy ma cie gańba tyrać za samotnym karłusym, zamiast chopu łobiod uwarzyć!” Angela nie zatrzymując się krótko zripostowała: „Byda dalej za nim tyrała, bo mi dowo to, czego w doma nyy mom. Jo bez tego lekarstwa nyy umia żyć, a wszystko insze mom w rzici”. Gdy matka to usłyszała, ucihła i zniuruchomiła jak slap soli.

Nie minęły dwa dni od tej słownej polajanki, jak Szymon intensywnie się przygotowywał do wieczornego wyjścia. Już ubrany, ale jeszcze bosy czegoś gorączkowo szukał. W końcu nie wytrzymał i zapytał: „Kaj som moje szewki?” Matka stojąc do niego tyłem i patrząc pod nogi cicho wymruczała: „Jo jich widziała jak se pomalu szły do Angeli, ale bez ciebie”. Ta omaszczona szwyderstem ingerencja w jego osobiste sprawy musiała zabość, bo zrobił się bladezielony. Milcząc, usiadł i zapalił fajkę cesarkę, która mu sięgała prawie do pasa. Obserwując go, jak drżącymi rękami najpierw nabija tytoń do porcelanowego cybucha, a następnie tonie w sinym dymie, matka pojednawczo

powiedziała: „Nyy ma to jak się podychać kurzu z fajki. Zaroz wyyw, że w chłapie jes chop”.

Następnego dnia wcześniej rano ojciec prowadząc konie do wozu powiedział do Szymona: „Idz sie zaroz łoblyc, pojady my do lasa po drzewo”. Wracając po paru godzinach z furą pełną suchego drzewa, natknęli się na grupę chłopców wracających ze szkoły. Jeden z chłopaków, widząc Szymona siedzącego na furze, zanucił przyspiewkę: „Pod tom naszym szopkom, lygotech tam z ciotkom, a teraz mie gańba, jak sie z ciotkom spotkom...”. Ojciec, słysząc tę złośliwą aluzję odparł: „Już ludzie poczynajom berać lo ciebie, nojlepiej jak bys sie napasowol jak frela”.

Po tym zajściu przez najbliższe miesiące w rodzinie wszystko powoli wracało do poprzedniego stanu. Szymon, będąc przekonany, że romans z mężatką jest bez perspektyw, a na dodatek niedopuszczalny w oczach wiejskiej społeczności, powoli, ale systematycznie schładzał swój stosunek do Angeli.

W drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy wraz z grupą kolegów wybrał się do odległej wsi na zabawę. Wrócił krótko przed świtem bez rękawa i guzików w marynarce z okiem w kolorze dojrzałej śliwki, ale pomimo tego bardzo zadowolony.

Na następny tydzień w sobotę, już od samego rana zachowywał się tak, jakby chodził po gorących węglach - skrupulatnie szcztokował spodnie, wielokrotnie zaglądał do lustra, a jak na zegarze wybiła szósta, wypadł z domu jak z kaptuły. Ojciec, który obserwował to jego nietypowe zachowanie, zawołał za nim: „Żeby ci tak pilno tyż do zyniaczki bólo”. W odpowiedzi usły-



Fot. CC-BY-NC

Tak mogła wyglądać karczma, w której Szymon wraz z kamratami szczykowali się do wyprawy na zabawę w sąsiedniej wsi. Dawna karczma w Strumieniu.

szal: „A można mocie recht?” i od razu razem z matką z wrażenia usiedli na trawie pod lipą.

Nic nie zapowiadało, że akurat te święta Wielkiej Nocy będą wyjątkowe i niepowtarzalne dla naszego bohatera, tak bardzo wyjątkowe, że nawet on sam nie był w stanie nad wszystkim zapanować, ulegając rodomcy się fascynacjom.

W owych czasach Wielkanoc rozpoczynała okres hucznych zabaw, kiedy to wszystkie szanujące się karczmy czy szynki szeroko otwierały swoje podwoje, witaając muzyką wszystkich chętnych do zabawy. A tych nie brakowało, szczególnie wśród młodych, wyjąłowych czterdziestoma dniami postu, którego skrupulatnie przestrzegano.



Na poczõtnku lutygo 1620 roku Korõngew Elearskõ, kerõ znõmy tyż pod mianym Lisowczyki stanyła na Ślõnsku. Czego sam szukali?

Rebelijo czesko i lisowczyki



Grzegorz Kulik

stwo blank katolicke. Przeciw tymu stoła tradycyjo nyciśniyniõcio sie do gõw poddanych.

We 1609 roku cysõrz Rudolf II wydoł dokumynt mianõwany Rudolffowym Majestatym, w kerym zapisano bólo, że żõdyn nyy móże być przymuszõny do żõdyny religie na zymniah czeskich. Po Rudolffie prziszõł w 1612 roku Maciej. Chociõż chciõł kõntynuowac liberalnõ politykã, to duzo do pedzyniõ miõł jego brat – Maksymilian. Bõł õn twardy katolikym i chciõł dokludziõ do tego, coby nõstymnym cysõrzym bõł blank antyprotestancki arcyprync Ferdynand.

Ferdynand bõł korõnõwany na krõla Czech we 1617 roku i zacõzn dysputyrowac ze czeskiimi panami eli Rudolffowy Majestat działõ ino na zymniah panõw abo we coikim czeskim panstwie, a w luty 1618 roku cysõrz kõzõł strzimać robotã na bauszelach protestanckich kościõlõw. 6 marca skupina nõjbarzi radykalnych protestantõw napisała petycyjõ do



Alegoria gwałtów podczas wojny 30-letniej.

namistynikõw õd cysõrza, coby dostać potwierdzyniy religijnych swobõd. Dostali õdpowiydz negatywnõ, zaty m wyslali drugi list, õd razu do cysõrza. Cysõrz õdpisõł to samo i tak ciepnyl protestantõm handszua.

23 maja we zõmku na Hradczanach trefyli sie namiestniki õd cysõrza ze panami protestanckimi. Zrobiy-

Habsburgõw, a Ferdynand bõł piyrszy we raji do trõnu. We mõmynicie, kej krõm Kamiole, Styryje i Tyroli, wszystkie zymnie habsburske byly we fermynie abo õtwarty rebeliji, zymnia sie zacza Ferdynandowi pod nogami suć.

We czynwu 1619 armijõ czeskõ stala pod murami Wiednia. Kõmandyr wojsk rebelianckich, grõf von Thurn pewniõ miõł nadziejã, co stolica Cysarsstwa skapituluje ze strachu, bo nyy miõł telã ludzi, coby weznõñ take sroge miasto.

Wojnska bólo kole 10000 ludzi, a moc z nich to byla zymnskõ gotowosc (zemnskã hotovost – czeskõ forma pospolitygo ruszyniõ). Thurn po fóru dniach, kej widziõł, co miasto sie nyy podõb, poszõł z armijõm nazõd do Czech.

Czechy szukali koalicyjantõw i skuli tego uzdali sie, co zdetronizujõm krõla i õbyõrom nowygo. Kej Ferdynand bõł we Frankfurcie na welõnku cysarskim w siyrpniu 1619 roku, stany czeske, morawskie, luyzyczne i slõnske zdetronizõwały go i poprosily Fridricha, elektora Palatynatu, kalwinisty i gowã Unije Protestantckij, coby wzion czeskõ korõnã. Fridrich przijõł forslag i 4 listopada korõnõwõł sie na krõla Czech. Efekt bõł blank õpaczny õd tego, co chcieli Czechy. Krõl Anglie Jakõb I, teśc õd Fridricha, bõł siõykly skuli tego, co robi nowy krõl Czech, a dõl Hiszpanõw i Bajerkõw Elektorat Palatynatu bõł atrakcyjnym strategicznym kõńcem zymnie.

3 lutygo 1620 roku na Ślõnsk we-szli lisowczyki, kerzi zacõgnili sie do

suzyby cysõrzowi. Nõjprzõd stanyli pod murami Tarnowskich Gõr, kaj przwiõtano ich kanõnami. Na noc õstali we põru wioskach na polednie õd Bytõmia, a sztwõrtõgo lutygo zlypiyli Struminy i Skoczõw. 8 lutygo byli już pod Wiedniym i skuli tego kõmandyry õd Cysõrza nõjprzõd miarkõwali, co majõm przed sobõm wroga, bo nyy poradzili spokõpić jak wojsko móże iõ 60 kilõmetrõw na dzyn.

20 wrzesnia armijõ cysarskõ weszla do Czech i zacza iõ na Pragã. Wtynczõs wojsko rebelianckie bylo na Morawach i nyy mogõł zrobic inakszyj, ino wartko iõ, coby brõñic stolicy. Jedni i drudzy trefyli sie wele Rõkyancõw, ale katolik õbeszli protestantõw i poszli dalej. Czechy musieli zas desperackõ gõñic, coby stanõñci myndzy armijõm katolikõm i stolicõm.

8 listopada wojsko cysarske stanio pod Pragõm, kaj byli już tyż rebelianty, kerzi ufortyfikõwali sie na Biõlyj Gõrze. To, co sie nyykorziõ stalo, cijnzko mianõwac batalijõm, bo w godzinã coikõ czeskõ armijõ byla rozniyniõnõ na tajle. Rebelijo byla skõñczõnõ.

Ślõnsk miõl dziepiyro we dalszych latach być zniszczõny i chociõż szkody nyy bõly take, jak bez tym prziklõd we Wirtybergu, kerõ stracila trzi ciwerci populacyje, to zõdõ sie, co zmiany dyograficzne i rekatolizacyjõ zmyjniy õbrõz naszzy zymnie nõjbarzi we naszzy historyji.

Opinia

Górnośląski Związek Mrzonek



Tomasz Jarecki

Jak Śląsk Śląskiem długi i szeroki, wszyscy wiedzą, że dobry sąsiad to skarb. Kwiatki podleje, paczkę odbierze, poratuje gdy skończy się cukier – słowem, dobrze mieć sąsiada. W myśl tej zasady, prezydenci 14 górnośląskich miast, w dążeniach do utworzenia jednej, potężnej Metropolii Silesia, zawiazali Górnośląski Związek Metropolitalny. Teoretycznie może on zajmować się wszystkim, co przekracza możliwości pojedynczego miast, jak na przykład zarządzanie drogami, kontraktowanie energii etc., a także może zdejmować z barków miast ciężary zadań typowo powiatowych, jak np. walka z bezrobociem czy gospodarowanie odpadami miejskimi. Natomiast w praktyce jego możliwości są wykorzystywane w mniej niż 10% - pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Wszystko rozbija się o dwa czynniki: zaufanie i pieniądze. GZM zaopatrzono w budżet roczny w wysokości 4 milionów złotych, co z ledwością pokrywa jego potrzeby administracyjne, z całą resztą pozostałych środków wydawaną na kwestie marketingowe, analizy i inne czynności niezbędne do jego funkcjonowania. Jednym słowem: zaopatrzone GZM w pieniądze niewystarczające do zrobienia czegośkolwiek, a następnie podniesiono raban, dlaczego nie się nie dzieje. Z całym szacunkiem dla inicjatorów pomysłu: z pustego w próżne i Salomon nie najeje. Natomiast nawet gdyby GZM pozyskał środki na realizację różnych zadań, każde miasto musiałoby najpierw zrezygnować z części swoich obowiązków, tak, aby Związek miał się czym zajmować. Nie powołano go po to, aby zajmował się nowo powstałym problemem, ale po to, aby skuteczniej radził sobie w rozwiązywaniu starych - pozostałe pytanie - jak ma to robić, skoro logika myślenia naszych możnowładców

przedstawia się następująco: „To, co robimy, nie działa. Powołajmy więc podmiot, który spróbuje zrobić coś nowego, ale nie pozwólmy mu na to, robiąc dalej wszystko po staremu”. Poprzez takie krzywe zwierciadło marnujemy tylko potencjał, jaki stoi za wspólnym działaniem, i zniechęcamy ludzi do spojrzenia poza granice własnego miasta.

Nawiązując do kwestii potencjału, chciałbym zwrócić Państwa uwagę na to, że ten jest ogromny. Zastanów się przez chwilę: czy, jako posiadacz pojedynczego mieszkania w kamienicy, mam realne możliwości wyremontowania klaki schodowej, wymiany dachu, wstawienia nowych drzwi wejściowych? W najlepszym wypadku nie. Rozważmy więc drugą opcję: jeżeli zawiążę wspólnotę wraz z moimi 13 sąsiadami, gdzie wspólnie będziemy decydować o takich rzeczach, czy w naszej kamienicy nie będzie o niebo lepiej? Staniemy natomiast przed pewnymi problemami: przy np. kwestii ocieplenia budynku trzeba będzie

uzgodnić nie tylko materiał, ale (o zgrozo!) kolor tynków zewnętrznych! Dlatego tak ważna jest umiejętność dialogu przy tego typu podmiotach. Dlatego, nawet jeżeli GZM będzie miał do dyspozycji wszystkie pieniądze świata, a każde z miast członkowskich nie będzie potrafiło odstawić części swoich partykularnych interesów na bok i spojrzeć na siebie jako na część większej całości, to Związek straci rację bytu i lepiej go od razu rozwiązać. Pytanie brzmi - czy stać nas na to? Moim zdaniem nie. Pomyślcie Państwo, ile dobrego może wynikać z dobrosąsiedzkiej współpracy wszystkich miast naszego regionu - jedyną konkurencją, a także wzorem do naśladowania, jest de facto Zagłębie Ruhry. Nie ma natomiast możliwości realnej konkurencji, jeżeli nie rozumiemy, że sąsiad wcale nie czyha na moment, w którym wyjdzie do pracy, żeby podkraść mirower z piwnicy, a raczej jest po to, żeby podać mu rękę, zaprosić go na kawę i porozmawiać o remoncie tej



Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląkiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:

www.silesiaprogress.com

Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!



Śląskie flagi

nowe rozmiary
150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
mocowanie na "oczka" lub
do wciągania na "szył"
* * * *

"Listy z Rzymu"

Zbigniew Kadłubek
- pierwsza książka w ramach
CANON SILESIAE
Stowarzyszenia Osób
Narodowości Śląskiej

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek



Śląskie smycze



Naklejki
samochodowe



Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 10)

Śląska

NOWA GAZETA

budzimy świadomość



Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera